

PIĘKNE SŁOWA NIE WYSTARCZĄ

mówi wiceprzewodniczący OPZZ (str. 3)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 32 ● 7 VIII 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO NA 16 STRONACH:

- JAKA SZKOŁA WYŻSZA?
w Polsce i Japonii
- SZANSA DLA NIECHCIANYCH
w wiosce SOS
- WAKACYJNE PROPOZYCJE
sportowe i umysłowe zabawy,
książka, muzeum, wiersz...

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



W Augustowie — w dniach od 28 czerwca do 3 lipca — odbyły się III Ogólnopolskie Regaty Żeglarskie Nauczycieli o puchar prezesa ZG ZNP. Zwyciężyła załoga okręgu ZNP w Opolu w składzie: Krystian Ledwoń, Jerzy Rosicki i Edward Sadowski. Podczas tych zawodów wyłoniona została reprezentacja

ZNP na XXI Regaty Żeglarskie ZNP — Wojska Obrony Powietrznej Kraju, które odbyły się w dniach 4—10 lipca w Orzyszu. W konkurencji drużynowej tym razem zwyciężyli reprezentanci wojska. Indywidualnie zwycięstwo w zawodach odnieśli ponownie reprezentanci ZNP z Opola. Gratulujemy!

UROK ŻAGLI

str. 7

Fot. M. Suchecki

TURYSTYKA SZKOLNA

DOKĄD

DRYFUJE?

O turystyce szkolnej powiedziano i napisano u nas chyba więcej, niż o turystyce w ogóle. Jej znaczenie w placówkach oświatowo-wychowawczych dostrzegają nie tylko praktycy, ale i teoretycy, nie tylko wychowawcy, ale i dydaktycy. Coraz częściej słyszy się o stosowaniu jej w profilaktyce zdrowotnej, terapii pedagogicznej, psychoterapii, a także w pedagogice specjalnej. Jej organizatorami są dziś w Polsce nie tylko organizacje i placówki świeckie, ale też Kościoły różnych wyznań, stowarzyszenia spółdzielcze i instytucje państwowe. W każdym przypadku mecenasom chodzi o skuteczne oddziaływanie na sferę poznawczą, emocjonalną i moralną uczestników,

KTO
MA RACJĘ?

W SPRA- WIE POPRA- WEK

Na niedawnym spotkaniu z wiceministrem edukacji narodowej w gmachu Centralnego Komitetu SD w Warszawie chciałam zabrać głos w nurtującej mnie sprawie, ale ze względu na dużą liczbę dyskutantów i ograniczony czas narady nie udało mi się wyrazić swego zdania. Zachęcona więc przez red. Pawłowskiego („Głos Nauczycielski” z 15 VI 88 r.) do śmiałego wypowiedziania się na łamach naszego nauczycielskiego tygodnika, postanowiłam przekazać swoje postulaty na piśmie.

„JUTRZENKA” W BLACHOWNI

Taką nazwę nosi Klub Nauczycieli Emerytów przy Związku Nauczycielstwa Polskiego w Blachowni. Klub powstał w lutym 1987 r. z inicjatywy emerytowanych nauczycieli. O jego istnieniu zdecydowała chęć uczestniczenia nauczycieli w dalszym życiu społecznym swojego miasta.

Klub skupia 25 członków, w tym dwa małżeństwa. Swoje spotkania organizuje raz w miesiącu, zaś sześcioposobowy zarząd zbiera się dwa razy. Siedziba klubu mieści się w gościnnym, Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury.

Prowadzimy swoją działalność w oparciu o różnorodne formy: były spotkania z poetką Janiną Łotach, z aktorami Teatru im. A. Mickiewicza w Częstochowie, z naczelnym redaktorem „Gazety Częstochowskiej”. Miłym akcentem są uroczystości Dnia Babci, Mikołajki itp.

Prowadzi się dyskusje na temat rozwoju oświaty na terenie miasta, wymienia poglądy odnośnie obecnej rzeczywistości w kraju. Szczególnie uroczystości organizowane jest Dzień Nauczyciela i Dzień Kobiet. Rocznicę powstania klubu uczczono wspólną zabawą.

Emeryci nie tracą kontaktu z młodzieżą szkolną. Na spotkania przychodzi młodzież, a zespoły artystyczne z Ogniska Pracy Pozaszkolnej prezentują swoje programy — inscenizacje, piosenki, tańce, skecze. Delegacja klubu wzięła udział w Zjeździe Nauczycieli Emerytów w woj. opolskim na Górze Św. Anny. Prowadzimy także kronikę, w której zamieszczamy wzmianki o ważniejszych wydarzeniach, sprawozdania z uroczystości, zdjęcia.

Każdemu spotkaniu towarzyszy miła, serdeczna atmosfera. Z bardziej uroczystych okazji zaprasza się przedstawicieli miasta, którzy pozytywnie oceniają działalność nauczycieli emerytów. Zresztą o dobrej opinii naszej działalności świadczy fakt, iż miejscowy Zakład Elektrometalurgiczny z okazji Dnia Kobiet ufundował dla pań skromne upominki w postaci wietnamskich koszyczków.

Właściwe funkcjonowanie klubu i gospodarowanie funduszami jest możliwe dzięki poparciu Rady Pracowniczej przy Inspektoracie Oświaty oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego w Blachowni.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP
Blachownia

KTO GRA W TENISA JEDZIE DO OLSZTYNA

Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki przy ZG ZNP oraz Zarząd Oddziału ZNP w Olsztynie serdecznie zapraszają Koleżanki i Kolegów na Ogólnopolski Turniej ZNP w tenisie ziemnym, który odbędzie się w Olsztynie w dniach 20–21.08.88 r. Zgłoszenia imienne należy przesyłać do 10.08.88, pod adresem: Zarząd Oddziału ZNP, 10-046 Olsztyn, ul. Niepodległości 85, tel. 27-25-65.

Organizatorzy zapewniają zakwaterowanie, wyżywienie oraz możliwość korzystania ze sprzętu pływającego.

NAD WYNIKAMI I PÓŁROCZA W GOSPODARCE

SAME „ALE...”

Z grubsza z komunikatu GUS wyłania się taki obraz: wzrosła produkcja przemysłu uspołecznionego w porównaniu z I półroczem roku ubiegłego ale czas pracy był o dwa dni dłuższy i nie było zaległości spowodowanych ostrą zimą. Wzrósł skup żywności i mleka, ale pogłowia bydła i owiec w dalszym ciągu spada. Zwiększył się eksport do obu obszarów płatniczych ale nie tylko w wyniku większej produkcji, także dzięki ogołoceniu rynku krajowego (bo jak inaczej zinterpretować fakt, że produkcja eksportowa wzrosła o 13 proc., a rynkowa tylko o 3 proc.?). Bezwzględny spadek wystąpił w dziedzinie zabezpieczenia społecznego, ochrony zdrowia, a także we wszystkich sferach duchowego, kulturalnego życia społeczeństwa.

Popatrzmy: koszty utrzymania wzrosły w gospodarce uspołecznionej, według szacunków GUS, do ok. 51 proc. Jednocześnie średnia renta i emerytura wprawdzie zwiększyła się o 51,9 proc., ale o ile w I półroczu ubiegłego roku stanowiła 55,2 proc. miesięcznego wynagrodzenia, to w tym półroczu spadła do 53,2 proc. Liczba lekarzy na 10 tys. mieszkańców wprawdzie wzrosła o 0,4 proc., ale ilość łóżek szpitalnych spadła. Wydatki na usługi kulturalne, dotowane z budżetu państwa wzrosły o 45 proc., ale jest to mniej niż wyniósł ogólny wzrost kosztów utrzymania. W skąpych budżetach Jo-

STANOWISKO

Popieramy wszelkie autentyczne inicjatywy zmierzające do wydobycia polskiej oświaty z głębokiego kryzysu, ale jednocześnie uważamy, że bez radykalnej poprawy statusu materialnego twórców narodowej edukacji, a więc nauczycieli wszystkich szczebli, nie mogą się powieść próby realizacji nawet najlepiej pomyślanej reformy oświatowej. Powód jest aż nadto oczywisty — nauczycielstwo jest obecnie najbardziej spauperyzowaną grupą społeczną w Polsce i trudno się dziwić, że oczekuje ono prawdziwego dowodu swej niezbędności w gospodarce narodowej oraz potwierdzenia wysokiej rangi zawodu nauczycielskiego, o którym tyle pięknie brzmiących deklaracji wypowiada się na przykład przy okazji obchodów Dnia Edukacji Narodowej. Owym dowodem może być w istniejącej sytuacji tylko rzeczywista podwyżka uposażeń nauczycieli i pracowników oświaty.

Dlatego w poczuciu odpowiedzialności za edukację i wychowanie młodych pokoleń Polaków domagamy się:

1. Takiego przemodelowania struktury budżetu państwa, aby wydatnie wzrosły nakłady na oświatę.

2. Odczuwalnej podwyżki wynagrodzeń nauczycieli oraz innych pracowników

oświaty; powinien to być wzrost przynajmniej o 50 proc. w stosunku do aktualnych wynagrodzeń.

3. Realizacji zapisu z Karty Nauczyciela stwierdzającego, że uposażenia nauczycielskie mają być równe średniej płacy kadry kierowniczo-inżynierskiej zatrudnionej w przemyśle.

4. Regulowania w przyszłości plac nauczycielskich bezpośrednio po kolejnych podwyżkach cen, aby uniknąć niesprawiedliwej sytuacji zaistniałej w bieżącym roku (podwyżki cen urzędowych miały miejsce w lutym, a nauczyciele — jako chyba jedyna grupa zawodowa w Polsce — nie otrzymali dotąd żadnego dodatku, poza przysługującym wszystkim zatrudnionym w gospodarce narodowej „osłonowym”).

5. Dokonania niezbędnych zmian w strukturze wynagrodzeń nauczycielskich w celu wyeliminowania wyraźnie niesprawiedliwych zasad.

Jednocześnie informujemy, że w razie ogłoszenia (np. przez ZNP) jakichś form ogólnopolskiego protestu nauczycieli włączymy się do tej akcji.

Członkowie Rady Pedagogicznej
I Liceum Ogólnokształcącego
im. Jana Kasprowicza
w Raciborzu

(Z listu adresowanego do Rady Państwa)

PRZYPOMINAMY!

WARTO POSZPERAĆ W RODZINNYM ARCHIWUM!

KTO MA FOTOGRAFIE Z TAMTYCH LAT?

Z okazji zbliżającej się 70. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości przygotowujemy numer specjalny „Głosu Nauczycielskiego”.

W związku z tym zwracamy się do Was — drodzy Czytelnicy — z następującą propozycją.

Zajrzyjcie do swoich rodzinnych archiwów fotograficznych. Być może znajdziecie w nich także zdjęcia, które — Waszym zdaniem — są godne przedstawienia wszystkim Czytelnikom „Głosu”.

Może będą to fotografie przedstawiające:

- uroczystości szkolne;
- defilady, w których uczestniczyli nauczyciele, młodzież, członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego;
- wiece i manifestacje organizowane z okazji różnych świąt państwowych.

Może w tych rodzinnych archiwach znajdują się też fotografie dokumentujące codzienne życie szkoły, nauczycieli i uczniów; zdjęcia okolicznościowe wykonane

z okazji oddawania do użytku nowych placówek oświatowych, pracowni i gabinetów dydaktycznych; zdjęcia ilustrujące uroczystości związane z zakończeniem roku szkolnego, rozdaniem matur i świadectw; zdjęcia z obozów harcerskich, pikników, zlotów, rajdów i wycieczek organizowanych przez ZNP; zdjęcia z okazji organizowania związkowych konferencji pedagogicznych, konferencji oświatowych i innych spotkań, także rodzinnych.

Słowem, oczekujemy na ciekawe, nikt nie publikowane, jedyne w swoim rodzaju fotografie szkolne i oświatowe, związane i rodzinne.

Zdjęcia nadesłane w redakcji nie zgina. Po ich ewentualnym wykorzystaniu zostaną one odesłane nadawcom.

Dla autorów nadesłanych fotografii przewidujemy — niezależnie od honorariów — nagrody pieniężne i książkowe.

Na fotografie czekamy do 10 października br. Na kopercie prosimy napisać hasło: „Konkurs fotograficzny”.

czych, ale i kończących karierę, a także niepełnosprawnych. Koszty utrzymania zwiększyły się o ok. 51 proc., największy wzrost zanotowano w cenach alkoholu (57,2 proc.) i usług (52,7 proc.), najniższy w żywności (46,1 proc.) i artykułach nieżywnościowych (48,5 proc.).

Komunikat przyznaje jednocześnie, że pogłębiły się braki rynkowe. Wystąpiły one zarówno w grupie artykułów spożywczych (ryby, tłuszcze roślinne, nabiał) jak przemysłowych (meble, samochody, telewizory, ubrania, obuwie itp.). Stąd też szacunek wzrostu kosztów utrzymania jest z pewnością niepełny. Wszyscy wiemy, że każdy rynkowy brak zawsze pociąga za sobą większe wydatki, albo z powodu konieczności zastąpienia potrzebnego artykułu droższym, albo z racji skorzystania z usług spekulatna, co w wielu wypadkach jest nie do uniknięcia. Tak więc wynikający z działań statystycznych globalny wzrost plac o ok. 6 proc. trzeba uznać za jednostkę teoretyczną, nie mającą pokrycia w sytuacji i odczuciu dużej części społeczeństwa.

Z tego, co powyżej napisałam jednoznacznie widać, iż lektura komunikatu nie nastraja optymistycznie. Warto chwilę refleksji poświęcić także temu, czego w nim nie ma, GUS bowiem swym półrocznym raporcie zajmuje się jedynie zliczaniem danych globalnych. Nie ma więc w nim opisu sytuacji określonych grup społecznych, rozbięcia wartości ogólnych na szczegółowe; zyskując wiedzę o stopniu wykonania planowanych zadań, oraz budżetu państwa — nie dowiadujemy się z tak sporządzonych bilansów ani słowa o tym, jakimi metodami osiągnięto takie rezultaty. Fakt, iż reforma jest po to, by wprowadzić w mechanizmy gospodarcze niezbędny element rachunku ekonomicznego

OPINIE

ZA DUŻO HISTORYKÓW?

Z niektórych województw otrzymujemy sygnały od młodych nauczycieli-absolwentów WSP — iż nie mogą zatrudnić się w szkole z powodu braku etatów.

Miedzy innymi napisał do nas kol. Waldemar Strzelak z Pyrzyc — absolwent historii WSP w Szczecinie (dyplom magisterski z wynikiem b. dobrym), iż właśnie z braku etatu dla nauczyciela historii w miejscowych szkołach musi prowadzić zakład w zakresie usług biurowych i reklamowych.

Indagowany przez nas w tej sprawie inspektor oświaty i wychowania w Pyrzycach odpowiedział (cytuje z listu): „...na terenie miasta istnieją dwie szkoły podstawowe, nr 1 i 3, w których od nowego roku szkolnego 1988/89 będzie po 42 godziny historii oraz 13 godzin wiedzy o społeczeństwie. W obu szkołach przedmiotów tych uczyć będą nauczyciele z wyższym wykształceniem magisterskim o specjalności odpowiadającej nauczalnemu przedmiotowi. Są to nauczycielki o długoletnim stażu pracy. Jedynie w szkole nr 3 siedem godzin (5 wiedzy o społeczeństwie i 2 z historii w kl. IV) uczyć będą nauczyciele o innej specjalności.

Ob. W. Strzelak składał podanie o zatrudnienie w charakterze nauczyciela „z historią jako głównym przedmiotem”, czego obecnie nie można zagwarantować. Na terenie miasta pracują wyłącznie nauczyciele posiadający kwalifikacje pedagogiczne — nie ma nauczycieli bez kwalifikacji. Wymieniony prowadzi obecnie zakład usługowy (w zakresie usług biurowych, reklamy, opracowań, konsultacji i korepetycji) na podstawie zezwolenia ważnego od dnia 21.08.1987 r. do 31.12.1992 r. Obecnie ubiega się również o zatrudnienie w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Pyrzycach w charakterze nauczyciela historii, jak twierdzi, ma podjąć pracę od 1 września 1988 r.

Zaznaczam, iż w przypadku zwolnienia się etatu nauczyciela historii na terenie miasta w szkołach podstawowych, wymieniony zostanie zatrudniony”.

Z listu wynika, że mimo wszystko historii w Pyrzycach uczą również nauczyciele innej specjalności (w szkole podstawowej nr 3). Jest to wprawdzie w sumie tylko ... 9 godzin, jednak nawet te „resztki” można by — naszym zdaniem — przeznaczyć dla nauczyciela posiadającego pełne kwalifikacje do nauczania historii. Wprawdzie w liście inspektora wyrażona jest nadzieja na zatrudnienie kol. Waldemara Strzelaka w szkole (w przypadku zwolnienia się etatu) rzecz tylko w tym, jak długo na ten etat trzeba będzie czekać!

A swoją drogą byłibyśmy ciekawi, czy w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie rekrutację na poszczególne kierunki studiów prowadzi się zgodnie z potrzebami oświaty. Bo jeśli dla historyków brakuje miejsc pracy, to może jednak ograniczyć nabór na ten kierunek? (Z.P.)

i nowoczesności celem zapewnienia społeczeństwu lepszego życia — zupełnie zginał z pola widzenia. Prześledźmy to na jednym przykładzie, ale jakże znaczącym ze względu na społeczne funkcje, jakie spełnia grupa zawodowa inteligencji.

Na stosunkowo wysoki, wyższy niż statystyczna średnia płaca poziom zarobków pewnej części pracujących, wpływa w znaczący sposób sytuacja całej sfery budżetowej — nauczycieli, lekarzy, pracowników kultury itp. Wstępne szacunki dokonane w OPZZ wskazują, że cała ta grupa zarabia dziś w granicach 23—28 proc. mniej, niż pozostali zatrudnieni. Kwestii tej nie rozwijam, gdyż przez nasz Związek wszystko na ten temat w odniesieniu do oświaty zostało już powiedziane. Trwające jednak od miesięcy starania, interwencje — ale nie tylko naszego — Związku, do tej pory nie były w stanie zmienić tych ewidentnych nieprawidłowości. Tak zresztą, jak widoczne ogołocenie rynku, narastająca z każdym dniem inflacja — również nie wymusiły na rządzie żadnych działań, zmierzających do zahamowania niekorzystnego rozwoju sytuacji.

Opinie społeczną przez pół roku uspokajano, iż wdrażanie reformy gospodarczej przebiega w zasadzie pomyślnie, a nieprawidłowości są jednostkowe i incydentalne. Z komunikatu GUS wynika tymczasem, iż dziedzin, w których zarysowały się widoczny postęp — niestety — nie ma, a naprawianie nieprawidłowości także nie wiadać. A więc specjalne pełnomocnictwa, które otrzymał rząd, jakoś nie dają efektów, zaś finansisci coraz głośniej mówią o wielkiej inflacji na koniec roku. Trudno nie stawiać sobie pytania: po co my jemy tę żabę?

MARIA KALIŃSKA

**ROZMAWIAMY:
ze Zbigniewem
Cierpką
wiceprzewodni-
czącym OPZZ**



PIĘKNE SŁOWA NIE WYSTARCZĄ

— W uchwale podjętej na czerwcowym plenum Zarządu Głównego ZNP w ostry sposób mówi się o konieczności szybkiej, radykalnej i znaczącej poprawy sytuacji materialnej nauczycieli i innych pracowników oświaty. Nie tylko się mówi, ale i ostrzega. Cytuję odpowiedni fragment: „W przypadku braku realizacji przez rząd złożonych zapewnień lub przyjęcia mniej korzystnych rozwiązań płacowych, Zarząd Główny ZNP uzna to jako naruszenie zasad współdziałania a także podważenie wiarygodności i autorytetu władz państwowych i skorzysta z prawnie dozwolonych form protestu, z przystąpieniem do sporu zbiorowego włącznie”. Czy w kierownictwie OPZZ ta właśnie uchwała plenum ZG ZNP jest znana?

— Jak wiadomo, uczestniczyłem w czerwcowym plenum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zabierałem głos w dyskusji. Treść uchwały znam. Również i moi koledzy z OPZZ zapoznali się z uchwałą i w pełni popierają działania ZNP na rzecz radykalnej poprawy sytuacji materialnej nauczycieli i wszystkich innych pracowników oświaty. Przy okazji przypomnę, że w uchwale przyjętej na Kongresie Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych zapisaliśmy, iż należy jak najszybciej doprowadzić do właściwych relacji płacowych między zatrudnionymi w sferze budżetowej i materialnej. W tej chwili te relacje są bardzo niekorzystne dla sfery budżetowej, w tym szczególnie nauczycieli i innych pracowników oświaty. Wniosek jest jeden: nauczycielom i wszystkim innym pracownikom oświaty i wychowania piękne słowa o szczerym zawodzie wypowiediane z różnych okazji przez przedstawicieli rządu już nie wystarczą. Za tymi słowami muszą pójść czyny w

postaci dodatkowych środków finansowych na wzrost płac w oświacie. Będzie się to wiązało z opracowaniem nowej tabeli płac, która wejdzie w życie wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Chcę przy tym zaznaczyć, że trzeba przy okazji tej nowej waloryzacji w pełni urealnić artykuł 31 Karty Nauczyciela, który mówi o równej średniej płacy nauczycieli i kadry inżyniersko-technicznej, zatrudnionej w przemyśle społecznym. Odstępstw od tej ustawowej zasady — jak wiem — środowisko nauczycielskie tym razem nie przyjmie, czemu daje wyraz w rezolucjach, uchwałach i stanowiskach.

— W uchwale czerwcowej czytamy też, iż przed 16 sierpnia br., ma się odbyć nadzwyczajne posiedzenie plenum Zarządu Głównego ZNP w celu dokonania rzetelnej analizy sytuacji płacowej w oświacie na tle rządowo-związkowych analiz wzrostu kosztów utrzymania i wynagrodzeń w gospodarce społecznej za pierwsze półrocze 1988 roku. Czy już w tej chwili dysponujecie w OPZZ konkretnymi opiniami na ten temat?

— Nie wszyscy zapewne wiedzą, że przy Centrum Studiów Związków Zawodowych — za którego działalność odpowiadamy — pracuje Zakład Analityczno-Badawczy zajmujący się między innymi analizą dochodów i kosztów utrzymania ludności. Dysponujemy więc własnymi, rzetelnymi danymi na ten temat. Można więc powiedzieć, że wiemy na jakim świecie żyjemy. A jeśli chodzi o poziom naszego życia, to nie ulega wątpliwości, że się on obniża. Badania wykazują, że w sferze niskich dochodów znalazło się ponad 20 proc. gospodarstw pracowniczych i przeszło 26 proc. gospodarstw domowych emerytów i

rencistów. Są to dane GUS. Z naszych danych też wynika, że w bieżącym roku w sferze niskich dochodów znajdzie się 10 milionów ludzi, w tym wszyscy bez wyjątku nauczyciele. Musimy więc z tej sytuacji — jako związki zawodowe — znaleźć wyjście. Nie wolno nam dopuścić, aby poziom życia w kraju obniżał się z roku na rok. Tak żyć nie można. Człowiek musi przecież mieć świadomość, że pracując lepiej, wydajniej, otrzymywać będzie więcej, a tym samym będzie mu się żyło lepiej. W tej chwili jednak tej świadomości nie ma: bo choć ludzie lepiej pracują i lepiej zarabiają, to mimo wszystko te dodatkowe zarobki pochłania inflacja. Realnie żyje się więc gorzej niż przed laty, kiedy wzrost płac nie był w takim stopniu podważany przez wzrost cen. Ponadto obserwujemy i inne niekorzystne zjawiska na rynku. Na przykład na rynku artykułów przemysłowych nastąpiła głęboka nierównowaga, dostawy wielu towarów są niższe niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, gorsza też jest ich jakość, co nie ma z kolei związku z cenami, które rosną. Te dysproporcje szczególnie odczuwa sfera budżetowa, zwłaszcza nauczyciele, których płace wciąż utrzymują się na bardzo niskim poziomie. Zasadnicza płaca nauczyciela ze stopniem magistra i przygotowaniem pedagogicznym wciąż wynosi 16 tysięcy złotych. Za takie płace absolwent zasadniczej szkoły zawodowej nie kiwnąłby nawet palcem w bucie.

W dodatku te dysproporcje płacowe poszerzyły się szczególnie po niepokojach i strajkach na przełomie kwietnia i maja. Sfera budżetowa znajduje się w tej chwili rzeczywiście w sytuacji dramatycznej. Doszło do tego, że nauczyciel-magister zarabia mniej niż jego uczeń.

— Czy w związku z tymi wszystkimi tendencjami nie warto podjąć naprawdę zdecydowanych działań, aby polepszyć płace osób zatrudnionych w całej sferze budżetowej?

— Zgadzam się. Tej sprawie OPZZ musi poświęcić zdecydowanie większą uwagę. Trzeba nam szybciej realizować własne zresztą zapisy z uchwały kongresowej w tej mierze. Trzeba i należy nadrobić wieloletnie zaniedbania w sferze płac inteligencji. Przecież to właśnie inteligencja — w tym szczególnie nauczyciele, pracownicy nauki i kultury — mają olbrzymi wpływ na przyspieszenie naszego rozwoju w każdej dziedzinie gospodarki. Choćby z tego względu nie mogą się wlec w ogonie tabel płacowych. Tę prawdę w wielu krajach już dawno odkryto. W tej chwili odkrywa się ją w Związku Radzieckim... Oczywiście, niektórzy twierdzą, że na poprawę relacji płacowych inteligencji brakuje środków finansowych. Niby to prawda, ale jednostronna. Środkami trzeba inaczej gospodarować, inaczej dzielić to co jest.

— Na czerwcowym plenum ZG ZNP jeden z działaczy wystąpił z propozycją, aby Związek wystąpił ze struktury OPZZ. Jako przyczynę podał małe zainteresowanie właśnie OPZZ problemami płacowymi nauczycieli. Czy był to argument zasadny?

— Rzeczywiście, jeden z działaczy zgłosił taki wniosek. Nie zyskał on jednak większego poklasku sali. I słusznie, gdyż to właśnie OPZZ ze wszech miar popiera i wspiera działania organizacji nauczycielskiej na rzecz zwiększenia płac w oświacie. Na ten temat — prowadzimy wspólnie zresztą z przedstawicielami kierownictwa Zarządu Głównego ZNP — rozmowy na szczeblu rządowym, od premiera poczynając, a na poszczególnych ministrach kończąc. OPZZ w pełni zgadza się z argumentacją ZNP zawartą w liście do premiera — prof. dr hab. Zbigniewa Messnera. Ponadto sprawy płac nauczycieli i innych pracowników oświaty, kwestie związane z finansowaniem całej edukacji narodowej często są w centrum uwagi posiedzeń sekretariatu OPZZ. W OPZZ działa Komisja Nauki, Oświaty i Postępu Technicznego oraz Wydział Nauki, Oświaty i Kultury. Podjęliśmy działania inspirujące ogólnokrajowe i zakładowe organizacje związkowe do współpracy ze szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi. To właśnie OPZZ, wspólnie z Krajowym Komitetem Narodowego Czynu Pomocy Szkole, oraz Ministerstwem Edukacji Narodowej prowadzi współzawodnictwo zakładów pracy pod nazwą „Patronujemy szkołom”.

Jego zasięgiem objęliśmy ponad 70 proc. szkół. Można więc stwierdzić, że naprawdę wzrasta działanie związków zawodowych na rzecz niesienia pomocy oświacie.

Nie mogę też nie wspomnieć, iż 23 maja br. odbyło się wspólne spotkanie sekretariatu OPZZ, kierownictwa Ministerstwa Edukacji Narodowej z udziałem przedstawicieli kierownictwa ZG ZNP, na którym powzieliśmy ustalenie w sprawie kierunków i zasad współdziałania. Zostało podpisane odpowiednie porozumienie. Z naszej strony zobowiązaliśmy się, że wspomagać będziemy te wszystkie działania, które w rezultacie prowadzić będą do zwiększenia udziału zakładów pracy w organizacji warsztatów szkolnych, ich wyposażenia w maszyny i urządzenia, materiały i surowce. Pomagać będziemy w organizacji dla uczniów praktycznej nauki zawodu, praktyk robotniczych, zapewnieniu udziału specjalistów w nauczaniu przedmiotów specjalistycznych itp. Podejmować też będziemy inicjatywy zmierzające do angażowania się zakładów pracy w tworzenie przedszkoli zakładowych, wyposażenie szkolnych pracowni w nowoczesny sprzęt komputerowy itp. Ustalenia te oceniać będzie okresowo sekretariat Komitetu Wykonawczego OPZZ oraz kierownictwo Ministerstwa Edukacji Narodowej. Słowem, nasze poparcie dla spraw oświaty i nauczycieli nie jest li tylko poparciem słownym, jak to niektórzy uważają. A poza tym, i samo słowo OPZZ jest w cenie. Związki zawodowe to w tej chwili 7 milionów ludzi. Jesteśmy obecni w ponad 27 000 zakładach pracy. Dysponujemy oddanym aktywnie, wyspecjalizowanymi związkowymi instytucjami, znacznymi środkami finansowymi, bazą wypoczynkowo-szkoleniową, z której korzystają również działacze i członkowie ZNP. Słowem, jesteśmy silni jednością. Tej jedności musimy poświęcić znacznie więcej uwagi.

— Jakie sprawy i problemy — poza tymi, o których dotąd mówiliśmy — są w tej chwili na warsztacie OPZZ.

— W trosce o realizację uchwał Kongresu OPZZ opracowany został harmonogram realizacji stanowisk i rezolucji podjętych na tym zgromadzeniu ludzi pracy. Harmonogram ten został przyjęty do realizacji na wspólnym posiedzeniu Rady Ministrów i Komitetu Wykonawczego OPZZ w marcu '87 roku. Nie jesteśmy w pełni zadowoleni z realizacji tego harmonogramu. Przede wszystkim, nie udało się nam utrzymać poziomu życia i dochodów realnych zatrudnionych w gospodarce społecznej, emerytów i rencistów oraz ich rodzin; nie udało nam się — o czym już wspominałem — doprowadzić do właściwych relacji płacowych zatrudnionych w sferze budżetowej w stosunku do sfery materialnej; nie udało się poprawić sytuacji mieszkaniowej, szczególnie ludzi młodych; nie widać też znaczącej poprawy w dziedzinie bhp, ochrony zdrowia, zaopatrzenia w leki; nasz program w zakresie odnowy środowiska też wymaga wielu jeszcze zabiegów, aby wyjść z dolka ekologicznego...

Są i sukcesy realizacji tegoż harmonogramu. Przede wszystkim stworzono prawne możliwości zawierania zbiorowych układów pracy; uzgodniono projekt znówelizowanej ustawy o zakładowych systemach wynagradzania; Sejm przyjął ustawę o FWP; opracowano i wdrożono ustawę o ZFS i ZFM wraz z rozporządzeniami wykonawczymi; umożliwiono działalność gospodarczą związków zawodowych; stworzono prawną możliwość wpływu związków zawodowych na działalność ZUS i PIP; opracowano i przyjęto do realizacji związkowych program w zakresie kultury oraz kultury fizycznej i turystyki; nawiązano współpracę z krajami socjalistycznymi na wielu płaszczyznach... Oczywiście, nie sposób wymienić wszystkich tych naszych sukcesów, jak również i porażek... I gdyby jeszcze przed 16 sierpnia Związek Nauczycielstwa Polskiego mógł powiedzieć: system płac w oświacie, jaki będzie obowiązywał od 1 września, jest do przyjęcia to wtedy jako działacz związkowy i nauczyciel byłbym wielce usatysfakcjonowany.

Dziękuję za rozmowę
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Fot. M. Suchecki



Fot. M. Suchecki

W SPRAWIE POPRAWEK

CD ZE STR. 1

Co mnie niepokoi, co proponowałabym zmienić? Pod koniec lat 70. ukazało się zarządzenie ówczesnego ministra oświaty i wychowania, znoszące obowiązujący do tej pory system poprawek powakacyjnych. W zamian wprowadzono egzamin sprawdzający; o dopuszczeniu do niego decyduje rada pedagogiczna i ma się on odbyć w 3 dni (najpóźniej) po złożeniu w tej sprawie stosownego pisma przez samego zainteresowanego lub jego rodziców. Pismo może być złożone w przypadku, gdy uczeń uważa, że ocena nauczyciela jest krzywdząca i niesprawiedliwa.

Wiadomo, że uczeń, chwytając się tzw. ostatniej deski ratunku, pisze owo podanie. On po prostu korzysta z szansy i tak to rozumie (oczywiście w większości przypadków). Czyli w praktyce zarządzenie owo nie jest stosowane i rozumiane zgodnie z intencją jego autora. W rezultacie jednak podrywa to autorytet nauczyciela. Bo skoro uczeń taki odwoławczy egzamin zdaje — to ocena postawiona przez nauczyciela była krzywdząca. I z tym bardzo trudno jest mi się pogodzić.

Pragnę nadmienić, że nie jestem za rozbudowaną formą poprawek, bo jest ona męcząca zarówno dla ucznia, jak i dla nauczyciela i nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Uważam jednak, że utrzymywanie istniejącej sytuacji też jest złe. Proponuję więc wyjście kompromisowe, znane od czasów przedwojennych i praktykowane w naszym szkolnictwie z małymi przerwami także po wojnie. Przyniosłoby ono większe korzyści dla procesu dydaktyczno-wychowawczego, a o to przecież powinno chodzić, a nie o stwarzanie pozorów. Należałoby więc — uważam — przywrócić poprawki, ale z pewnymi ograniczeniami, oto one:

— poprawka może być tylko z jednego przedmiotu;

— poprawkę może otrzymać uczeń, który nie ma obowiązku sponiać za sprawowania i jest uczniem pracowitym, ale mimo włożonego wysiłku nie zdołał opanować w stopniu dostatecznym przewidzianego programu materiału nauczania;

— poprawka z tego przedmiotu nie może powtórzyć się w danym typie szkoły, czyli — mówiąc inaczej — z danego przedmiotu można mieć poprawkę tylko jeden raz;

— nauczyciel przed zakończeniem roku szkolnego obowiązany jest udzielić uczniowi wskazówek i określić wymagany w zdawaniu poprawki materiał oraz jego problematykę, aby uczeń nie gubił się w czasie powtórek.

Jestem dumna z nauczycielki, obecnie pełni funkcję zastępcy dyrektora szkoły, stąd też moje poglądy wynikają z obserwacji. Wiem więc, że kiedyś uczeń mający poprawkę mógł (jeśli chciał) w czasie wakacji solidnie się przygotować i nadrobić zaległości. Dawało to na pewno jejmu korzyść, a nie narzucało na szwank autorytetu nauczyciela. Teraz na dobrą sprawę to nauczyciel, a nie uczeń jest posądzony o stronniczość, dla świętego spokoju stawia trójkę. I nie miałem tu pretensji do nauczyciela, ale do nieprzemysłanych zarządzeń. Czy jednak o to nam chodzi?

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

MARIA MATUSIAK
Toruń

Czy mamy się wzajemnie okłamywać? Niekiedy też nauczyciel nie ma sumienia pozostawić ucznia na drugi rok w tej samej klasie, gdy mu zagraża dwójka tylko z jednego przedmiotu. Daje mu więc ocenę pozytywną, chociaż nie jest do niej przekonany. Gdyby jednak były możliwości, by po wakacjach zdający wykazał się wiedzą, wtedy nauczycielskie sumienie mogłoby pozostać czyste.

Obroncom obecnego systemu, tłumaczącym go potrzebą zapewnienia uczniom spokojnych wakacji odpowiem, że jeżeli nauczyciel udzieli uczniowi niezbędnego instruktazu, to przygotowanie się do poprawki będzie wymagało najwyżej 2-3 tygodni. Nie można też nie docenić korzyści wynikających z faktu, że znieśmy — dzięki proponowanemu rozwiązaniu — pozory, nauczymy solidności w pracy i wpoiemy przekonanie, że w szkole liczy się tylko wiedza i umiejętności. Przekonamy wreszcie, że tylko solidna praca przynosi owoce, a nie uniki, pozory i dochodzenie rzekomych krzywd.

Wiem, że ci, którzy ufają statystyce są zadowoleni, bo już w czerwcu mają wysoki poziom promowanych. Niech jednak spojrzą spoza cyfr prawdziwie w oczy, która nie jest taka optymistyczna. Czas boż wiem już przyszedł, aby zacząć kierować się zdrowym rozsądkiem, a nie zastaniać się pozorami i cyframi. Za każdą cyfrą stoi człowiek, stoi taki czy inny problem. Tęgo zdania jest wielu nauczycieli z którymi stykałam się na co dzień, chociaż to o napisałam, traktuję jako mój osobisty głos w tej sprawie.

I jeszcze jeden problem. W latach 60. zniesiono lekcje wychowawcze, zastępując ten prosty i jasny termin określeniem: „zajęcia z wychowania obywatelskiego”. Obecnie na te zajęcia są przeznaczane dwie godziny w miesiącu, a problemów i tematów przybywa z każdym rokiem. Wnioskuje więc, aby opracować coś w rodzaju podręcznika czy biuletynu dla nauczyciela, który mógłby sobie z niego wybrać to, co jego i jego klasę najbardziej interesuje, uwzględniając typ szkoły i wiek uczniów. Sztynny program nie jest konieczny do tego przedmiotu, bo dyktuje go samo życie, ale jakaś pomoc dla nauczyciela jest konieczna. Należałoby także — moim zdaniem — przywrócić proste nazwe „lekcja wychowawcza” i rzeczywiście na niej wychowywać.

Narasta dużo problemów: narkomania, dewiacje społeczne, maleje z każdym rokiem kultura młodzieży, zmienia się na gorsze stosunek do osób starszych, szerzy się zniechęcenie społeczne. Konieczne podejście do życia, niechęć do zaangażowania społecznego — wymieniał tylko niektóre. Tymczasem nie mamy kiedy mówić na ten temat, niektóre bowiem tematy są narzucone czy suzerenowe z góry, a potem wnikliwie sprawdzana ich realizacja przez władze wyższego szczebla (pisze o tym z własnego doświadczenia).

A na zakończenie. Panie Redaktorze, niezmiernie się ucieszyłam czytając Pański artykuł i zapewnienie, że liczy Pan na wypowiedzi krytyczne i polemiczne. Nie zawsze tak było w przeszłości, o czym mogłam się sama przekonać. Pański artykuł z pewnością zachęci wielu do wypowiedziania się o nurtujących stan nauczycielskich sprawach.

JAKA SZKOŁA WYŻSZA?

PROGRAM 2000

Od czerwca 1986 roku trwają prace nad koncepcją przygotowania programu rozwoju szkolnictwa wyższego. Został on skrótnie nazwany „Programem 2000”. Ówczesne Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przyjęło, że program będzie miał charakter studium. Założono, że będzie on przygotowany przez specjalny zespół ekspertów składający się z profesorów — przedstawicieli wszystkich rodzajów i typów szkół wyższych, ale do prac włączone będzie całe środowisko akademickie, przede wszystkim na etapie opracowywania uczelnianych programów rozwoju.

„Program 2000” zostanie włączony do końcowego opracowania Komitetu Ekspertów do spraw Edukacji Narodowej i stanowić ma jego integralną część.

Prace podzielone zostały na kilka etapów. Etap I przebiegł pod znakiem przygotowania uczelnianych programów rozwoju w każdej szkole wyższej. W II etapie zaplanowano opracowanie programów rozwoju szkolnictwa wyższego jednolitego typu, tj. odrębnie dla uniwersytetów, uczelni medycznych, technicznych itd. W etapie III przygotowane będą ekspertyzy z zakresu wybranych problemów szkolnictwa wyższego (takich, jak np. rozwój kadry, bazy materialnej czy badań) oraz opracowanie końcowe dokumentu w postaci programu rozwoju całego szkolnictwa wyższego.

Harmonogram prac zajął duże tempo. Do marca 1987 r. opracowane zostały uczelniane programy rozwoju we wszyst-

JAPOŃSKIE REFORMY EDUKACYJNE

OD PRZEDSZKOLA PO UNIWERSYTET

Japońska Narodowa Rada ds. Reformy Edukacji powstała w 1981 roku z inicjatywy ówczesnego premiera Yasuhiro Nakasone, głównym zaś powodem jej powołania była narastająca fala krytyki japońskiego systemu edukacji. Co przy tym ciekawe, ostrze krytyki dotyczyło w zasadzie wszystkich poziomów systemu szkolnictwa. Przed radą postawione zostało zatem zadanie: po pierwsze — przeanalizowania obecnego stanu edukacji w Japonii, po wtóre — przygotowania (na podstawie powyższej diagnozy) założeń przyszłej reformy całego systemu edukacji. W tym także szkolnictwa wyższego. W bieżącym roku ukazał się już drugi raport rady dotyczący „spraw uczelnianych”. Warto poświęcić mu nieco uwagi choćby z tego powodu, iż przekonałam się, iż w gruncie rzeczy japońskie uczelnie przeżywały kłopoty podobne do naszych. Co więcej, unowocześnianie uczelni zdaje się tu i tam zmierzzać w bardzo podobnych kierunkach.

Na japoński system szkolnictwa wyższego składają się cztery typy szkół wyższych i tak — istnieją tu uniwersytety prowadzące studia I stopnia, na które wstęp mają absolwenci szkół średnich wyższego stopnia, a nauka w nich trwa 4 lata. Po wtóre — są uniwersytety prowadzące studia II stopnia (trwające 2 lata) dla absolwentów studiów I stopnia. Do 2- i 3-letnich tzw. junior kolegów przyjmowani są absolwenci szkół średnich wyższego stopnia. Wreszcie 5-letnie koleżki technologiczne prowadzą kształcenie w zakresie nauk technicznych i marynarki handlowej, a przyjmowani są do nich absolwenci I cyklu szkoły średniej.

Proponowana przez radę reforma całego systemu edukacji opierać się powinna

kich państwowych szkołach wyższych. W styczniu 1987 r. minister MNiSzW powołał Zespół Studialny do przygotowania perspektywicznego planu rozwoju szkolnictwa wyższego. Zespół ten w ciągu roku opracował programy rozwoju dla poszczególnych typów szkół wyższych. Poddane zostaną one szerokiej konsultacji w środowisku akademickim, a także poza nim. Ostateczna wersja programu powstanie po uwzględnieniu wyników konsultacji, a końcowy dokument dotrze do wszystkich szkół wyższych, zainteresowanych środowisk i instytucji.

Wiceminister doc. Aleksander Luczak — zarazem przewodniczący Zespołu Studialnego — przedstawił tendencje i proponowane rozwiązania, które znalazły odbicie w dotychczasowych pracach. Określają one kierunki rozwoju edukacji na poziomie wyższym i mogą być uznane za kluczowe dla jego przebudowy. Oto podstawowe tezy.

● W rozwoju społecznym, cywilizacyjnym, coraz istotniejszy staje się potencjał intelektualny i umiejętność jego wykorzystania. W dotychczasowym modelu szkoły wyższa służyła głównie przygotowaniu profesjonalnych kadr specjalistów niezbędnych do funkcjonowania gospodarki, kultury i administracji. Cele kształcenia w szkole wyższej muszą obecnie ulec rozbudowie i istotnym zmianom. Kształcenie powinno służyć głównie przygotowaniu ogólnemu i podstawowemu kadr specjalistów, niezbędnych z punktu widzenia potrzeb społecznych, zaś przygotowanie zawodowe następowałyby w toku pracy.

● W kształceniu chodzi o spełnienie indywidualnych aspiracji edukacyjnych,

podnoszenie ogólnego poziomu wiedzy i intelektualnego poziomu społeczeństwa. Nie wiązałyby się to ze zdobywaniem uprawnień zawodowych i mogło być dokonane w dowolnym okresie życia po ukończeniu szkoły średniej.

● Bardzo ważną sprawą jest przygotowanie absolwentów szkoły wyższej do edukacji ustawicznej oraz realizacji ideałów kształcenia ustawicznego poprzez umożliwienie uzupełnienia, podwyższenia lub zmiany posiadanych przez absolwenta kwalifikacji. Wraz ze zmianami celów kształcenia w szkołach wyższych rozważyć należy relacje między wykształceniem a zatrudnieniem. Ukończenie szkoły wyższej nie musi automatycznie oznaczać uzyskania uprawnień zawodowych, ani gwarancji zapewnienia przez państwo miejsca pracy zgodnego ze zdobytym wykształceniem.

● Zwiększona powinna być dostępność kształcenia na poziomie wyższym. W najwyższych rozwiniętych krajach świata wskaźnik szkolaryzacji (czyli procent przyjeżdżających na studia 19-latków) jest bliski, lub nawet przekracza 30. W Polsce od lat utrzymuje się on na niezmiennym poziomie 10,7 proc. w odniesieniu do studiów dziennych. Oznacza to niewykorzystywanie potencjału intelektualnego młodych pokoleń, szacuje się, że w każdym roczniku około 30 proc. populacji ma predyspozycje do ukończenia studiów wyższych. Postulowane jest zwiększenie liczby kształcących w szkołach wyższych tak, aby w roku 2000 wskaźnik ten osiągnął co najmniej granicę 18—20 proc.

Uwzględniając wyz demograficzny w rocznikach 19-latków, który wystąpi na przełomie wieków, należy liczyć się z przyjmowaniem na I rok studiów odpowied-

Reforma, zdaniem członków rady, powinna więc pójść w kierunku: zliberalizowania i elastycznienia procedury doboru kandydatów do uniwersytetów; indywidualizacji i podniesienia poziomu kształcenia wyższego; rozwoju działalności naukowo-badawczej w uniwersytetach; pewnych zmian w organizacji zadań Ministerstwa Edukacji, Nauki i Kultury.

Doskonalenie systemu rekrutacji do uniwersytetów należy zacząć od szkół średnich; to tu zadbać trzeba o lepsze poradnictwo i orientację zawodową. Jednym słowem — stworzyć młodym ludziom warunki do bardziej świadomego wyboru kierunku studiów zgodnie z ich zdolnościami i predyspozycjami. Również przy opracowywaniu nowego testu, który ma zastąpić obecny pierwszy etap egzaminów wstępnych, należałoby szerzej uwzględnić programy szkół średnich, co mogłoby zapewnić udział w przygotowywaniu pytań nauczycieli ze szkół średnich.

Wprowadzenie nowego testu zapobiegłoby także tak powszechnemu dziś przyzwyczajaniu nadmiernej wagi do formalnego wykształcenia kandydatów. Wstęp na studia zyskałby także ci, którzy osiągnęli dobre wyniki z jednego przedmiotu — istotnego na wybranym kierunku studiów, a niekoniecznie ze wszystkich przedmiotów. Trzeba też zapewnić dostęp do uniwersytetów różnym „nietradycyjnym” grupom studentów — absolwentom różnych typów szkół średnich, dorosłym, osobom upośledzonym fizycznie i wszystkim mogącym i chcącym studiować w uniwersytecie. Przy doskonaleniu systemu rekrutacji dużo uwagi poświęca się samorządności uniwersytetów, ich prawu do decydowania o kryteriach i metodach selekcji (uczelnie kierowałyby się przy tym poziomem, jaki chcą osiągnąć oraz o terminie przeprowadzania egzaminów wstępnych).

Podniesienie poziomu pracy dydaktycznej uniwersytetów będzie możliwe, jeśli stworzy się im warunki do swobodnego wyboru kierunku rozwoju i określania swej tożsamości. Uniwersytety będą więc mogły same układać swoje programy nauczania, które będą zgodne z wybranym kierunkiem rozwoju i będą odpowiadały potrzebom społecznym. Szkoły wyższe powinny mieć prawo decydowania o treściach programów kształcenia ogólnego i specjalistycznego, o ich wzajemnych relacjach, a także coraz powszechniej realizować zasadę kształcenia interdyscyplinarnego. Należy stosować także nowoczesniejsze metody kształcenia szerzej wykorzystując dialog i techniczne środki dydaktyczne.

Dla zwiększenia mobilności studentów trzeba zmodyfikować system przyznawania tzw. kredytów. „Kredyty” zebrane przez studenta w trakcie studiów na jednym wydziale czy uniwersytecie powinny być honorowane w momencie, gdy będzie chciał on przenieść się na inny wydział, czy na inną uczelnię.

Zgromadzenie wymaganej ilości „kredytów” w dowolnym typie szkoły wyższej powinno też dawać studentowi prawo uzyskania stopnia akademickiego, o czym jednak decydowałby specjalnie w tym celu powołany organ ds. stopni akademickich.

no 110—130 tys. osób. Przypomnieć warto, że w latach 70. do szkół wyższych przyjmowano około 110 tys. osób rocznie, w tym na studia dzienne około 76 tys.

● Kształcenie otwarte powinno być ukierunkowane na edukację związaną z ważnymi społecznie problemami, takimi jak ochrona środowiska, informatyka, ekologia, organizacja i zarządzanie itp. Szeroko powinny być proponowane także programy służące podniesieniu ogólnego poziomu wiedzy w zakresie kultury, sztuki, historii, socjologii, medycyny, techniki itp.

● Szkolnictwo wyższe musi proponować zdobywanie wiedzy na poziomie postmaturalnym przez tworzenie ciągów kształcenia umożliwiających zarówno zdobywanie wykształcenia etapami, jak i kończenie edukacji w zależności od uzdolnień, uwarunkowań i osobistych decyzji studenta. W związku z tym należałoby wprowadzić kilka poziomów kształcenia. Pomaturalnego — trwającego 2 lata i przygotowującego do zawodu; poziom ten miałby rangę kształcenia półwyższego. Zawodowego — trwającego 3—3,5 roku, przygotowującego absolwenta o szeroki profilu zawodowym i tytule inżyniera lub specjalisty dyplomowanego. Akademickiego — trwającego 4,5 lub 6 lat, mającego rangę kształcenia wyższego II stopnia (tytuł magistra). Doktoranckiego — przygotowującego w ciągu 2—3 lat do prowadzenia pracy naukowej.

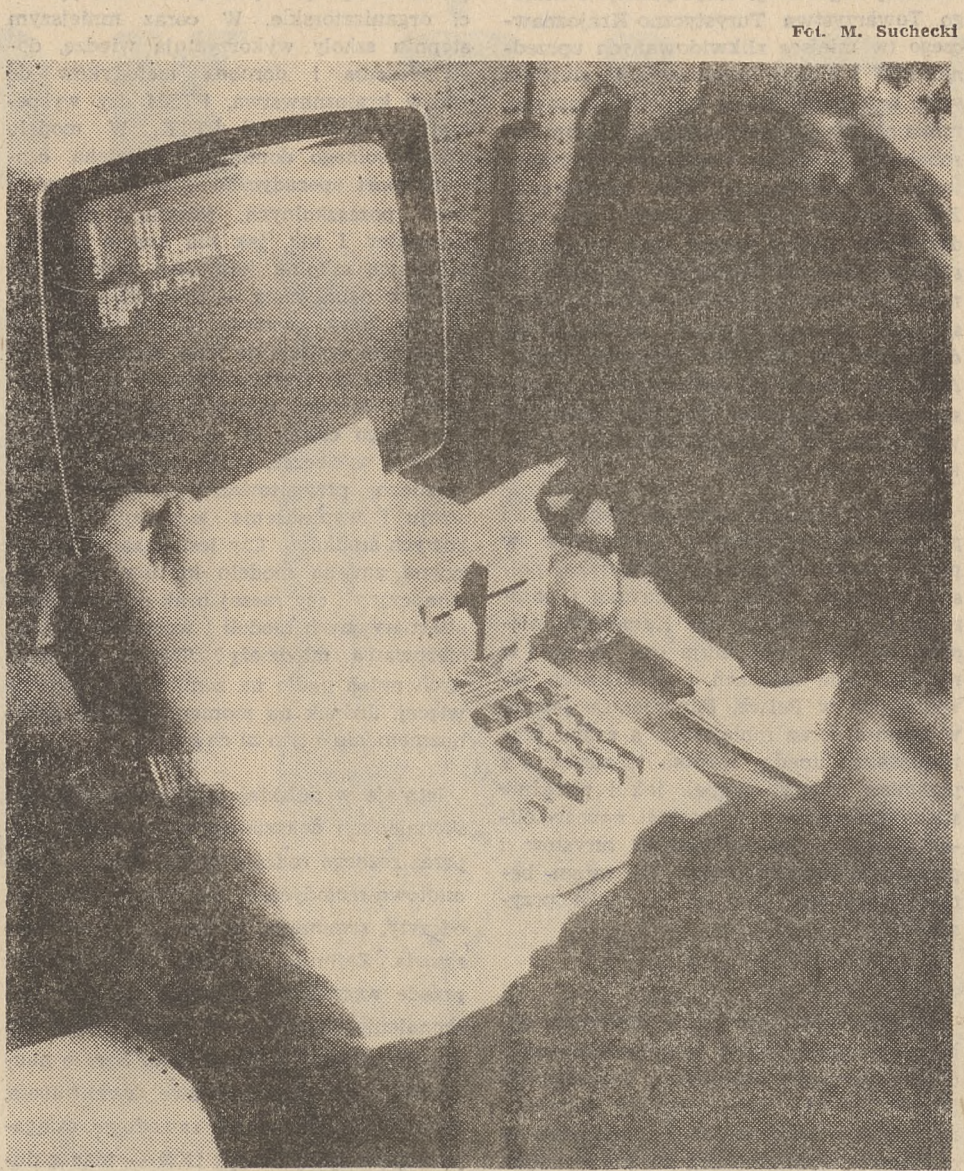
Między wszystkimi poziomami kształcenia zachowana byłaby drożność, dająca możliwość nauki zarówno etapami, jak równolegle. Kształcenie doktoranckie byłoby możliwe zarówno po studiach II jak I stopnia.

Uczelnie powinny współpracować z ośrodkami badawczymi — przemysłowymi i rządowymi. Jedną z form tej współpracy ma być wymiana kadrowa — naukowcy z uczelni pracowaliby okresowo w ośrodkach, natomiast naukowcy z przemysłu wygłaszałiby cykle wykładów w uniwersytetach, przy czym żadna z grup nie traciłaby uprawnień związanych ze swym statusem.

Kolejnym warunkiem rozwoju nauki jest wymiana i współpraca międzynarodowa. Uniwersytety powinny móc samodzielnie zawierać umowy o współpracy naukowej i wymianie informacji z zagranicznymi uczelniami. Należy też uproszczyć formalność związane z wyjazdami naukowców na staże zagraniczne oraz z przyjmowaniem profesorów z zagranicy.

Aby złagodzić dotkliwy brak techników i innych kadr pomocniczych w uniwersytetach, konieczne jest uregulowanie spraw związanych z ich niskim statusem i płacami.

W Japonii większość uniwersytetów to uczelnie prywatne, dlatego wydatki państwa na szkolnictwo wyższe są stosunkowo nieduże. Jednak warunkiem podniesienia poziomu szkół wyższych jest przyznanie im większych środków finansowych zarówno naukowców z innych uczelni.



Fot. M. Suchecki

Proponuje się rozwiązanie wprowadzenia innych zasad systemu stypendialnego. Jako przykładowe rozwiązania służą mogą kredyty na studia, spłacane przez studenta lub umarzane po ich zakończeniu.

● Umacniania powinna być pozycja szkół wyższych w sferze badań, w których dominującą pozycję zajmują potencjał intelektualny reprezentowany przez uczonych pozostających w szkołach wyższych. Przy utrzymaniu zasadniczej roli badań podstawowych w szkołach wyższych, postulowana jest — jak to określono — większa aktywność uczelni w przekazywaniu wyników badań do praktycznego wykorzystania. Powinny temu służyć nowoczesne rozwiązania organizacyjne tworzone przy udziale uczelni i innych jednostek gospodarki narodowej.

● Poszukiwać należy nowych, efektywniejszych form finansowania badań, np. poprzez system kredytów udzielanych przez specjalnie w tym celu utworzony Bank Nauki i Postępu Technicznego.

● Duży nacisk położono na przepływ kadr między uczelniami, a gospodarką. Ześlanasze są propozycje uproszczenia obowiązków pracy poza uczelnią, a także modelu „drugiej kariery” dla wybitnego specjalisty z przemysłu, przychodzącego do uczelni.

● Obok zwiększenia wzrostu wielkości nakładów z budżetu państwa, konieczne jest poszukiwanie dodatkowych źródeł finansowania szkolnictwa wyższego. Chodzi tu przede wszystkim o środki uzyskiwane bezpośrednio z jednostek gospodarczych i kulturalnych, od władz regionalnych oraz o środki płynące ze świadczeń społecznych (fundacje, darowizny itp.).

TERESA KONARSKA

wno z budżetu państwa, jak i różnych innych źródeł. Uniwersytety powinny więc w większym stopniu wykorzystywać dary i zapisy osób prywatnych i instytucji, do tego jednak potrzebne jest pewne uproszczenie formalności związanych z przyjmowaniem darów oraz zmiany w polityce podatkowej. Te większe środki finansowe powinny być wykorzystywane przez uniwersytety przede wszystkim na rozwój badań naukowych, programy współpracy międzynarodowej i podniesienie poziomu studiów I stopnia.

Zanępkolejanie budzą co dzień rosnące koszty kształcenia w uniwersytetach ponoszone przez studentów i ich rodziny. Należy zatem szukać środków mogących zmniejszyć finansowe obciążenie rodzin mających na utrzymaniu studiujących dzieci. Proponuje się w tym celu wprowadzenie ulg podatkowych dla osób w średnim i starszym wieku mających na utrzymaniu uczniów lub studentów a także oprowadzanie, obok pożyczek, systemu stypendialnego studentów.

Jedną z propozycji autorów projektu reformy jest powołanie Narodowej Rady ds. Koleży i Uniwersytetów. Powinna ona rozstrzygać podstawowe problemy japońskiego szkolnictwa wyższego oraz udzielać uczelnicom porad i pomocy. Powinna prowadzić badania i zbierać informacje szczególnie na temat planowania rozwoju szkół wyższych, planów kształcenia kadr różnych specjalności, treści i metod kształcenia, ocen struktur i pracy szkół wyższych. Swe uwagi i zalecenia powinna przekazywać ministrowi edukacji, kultury i nauki.

W świetle proponowanej reformy bieżym modyfikacjom powinny też ulec zadania Ministerstwa Edukacji, Nauki i Kultury. Konieczne jest m.in. wzmocnienie jego decyzyjnych funkcji, a co za tym idzie rozwój wydziałów zajmujących się badaniami, przeglądami i analizami, formułowaniem polityki w zakresie kształcenia i polityką informacyjną. Należy zanulować funkcje ministerialnych organów doradczych, w skład których powinni wejść eksperci z całego kraju reprezentujący m.in. przemysł, biznes, prasę itp.

Szkoły wyższe powinny być autonomiczne, a ministerstwo zachować prawo decydowania o całokształcie systemu szkolnictwa wyższego, o kierunku polityki w zakresie badań naukowych i kształcenia a wysoko kwalifikowanych kadr.

Na koniec trzeba podkreślić, że reforma szkolnictwa wyższego jest integralną częścią reformy całego systemu edukacji w Japonii, której powodzenie zależy będzie od dobrej woli i wysiłku nie tylko rządu, ale wszystkich pracowników oświaty i całego społeczeństwa.

MAGDALENA BANASZKIEWICZ

Tekst został opracowany na podstawie „Reports on Educational Reform”, National Council on Educational Reform, Government of Japan. Przy okazji przypominamy, że o reformie szkolnictwa w Japonii pisał na naszych łamach prof. Czesław Kupisiewicz („Głos” nr 18 z br. — „Japoński raport edukacyjny”).

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5



Fot. M. Suchecki

DOKĄD DRYFUJE?

CD ZE STR. 1

o ich kondycję fizyczną i psychiczną. Zaw sze też istotnym elementem każdego rodzaju turystyki pozostaje czas wolny i środki. Nadeszły czasy, w których w coraz większym stopniu należy umieć je zdobywać a posiadając — racjonalnie nimi gospodarować

★

Specyfiką i szczególną treścią turystyki szkolnej w Polsce jest jej aspekt krajoznawczy. Bierze on początek z patriotycznego i politycznego nurtu wychowania Polaków, których coraz to nowe pokolenia — od XIV w. począwszy — szukały źródeł swej tożsamości kulturowej i sięgały do dorobku materialnego i duchowego swoich poprzedników. Tam bowiem — w odróżnieniu od pozostałych sfer życia codziennego — funkcjonowały mity i wartości podtrzymujące świadomość narodową.

Wyrosło więc krajoznawstwo polskie z upartej walki o zachowanie dorobku przodków i pielęgnowanie nadziei na lepszą przyszłość. Jego propagatorami była patriotyczna inteligencja żyjąca na terenie zaborów, skupiona przede wszystkim w znaczących ośrodkach miejskich takich jak Kraków, Warszawa czy Poznań. Nie przez przypadek w tych właśnie środowiskach powstały i funkcjonowały pierwsze krajoznawczo-turystyczne towarzystwa i organizacje: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (koniec XIX w.) czy Polskie Towarzystwo Krajoznawcze powstałe na początku naszego stulecia. I nie przypadkowo znajdowali się w nich (zwłaszcza w PTK) przede wszystkim czynni nauczyciele, uczeni, działacze społeczni i polityczni. Ich dorobek — jak się okazało, nie poszedł na marne. Udowodniło to spontaniczne odradzanie się towarzystw krajoznawczych i organizacji turystycznych po I wojnie światowej.

Powstają też u nas w tym okresie — wzorem zachodniej Europy — komercyjne biura podróży, takie jak „Orbis” czy „Gromada”. Raczkują turystyka szkolna. Z bie-

giem czasu i wraz z postępem rozwoju komunikacji, krajoznawcze treści turystyki młodzieżowej stają się coraz bardziej świeckie. Oprócz sanktuariów, fortyfikacji i zamków, pałaców magnackich i muzeów, coraz częściej zwiedza się tereny COP, ogląda Warszawę i jej budownictwo spółdzielcze oraz polski port — Gdynię. Coraz większe znaczenie przybierają formy turystyki rodzinnej i indywidualnej.

Realia Polski Ludowej stworzyły możliwość powołania w 1950 roku jednej powszechnej organizacji turystycznej: Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (w miejsce zlikwidowanych uprzednio PTT i PTK). Organizacja ta stawiała sobie za cel krzewienie turystyki masowej, miała popularyzować przede wszystkim dorobek nowej władzy, a w sztuce i architekturze — propagować idee socrealizmu. Zwiedzanie świątyń, klasztorów — było niedozwolone. Coraz więcej tras wytyczano szlakiem znanych polityków (np. szlak Lenina na Podhalu), czy też obiektów przemysłowych. Kwitną wycieczki organizowane do wzorcowych PGR i przodujących fabryk. Akcja ta, mimo iż tak jednostronnie, upowszechniała klasyczne idee krajoznawstwa w szkołach i na wyższych uczelniach, w zakładach pracy i na wsi.

Mimo iż krajoznawstwo w latach 50., a i później, wykorzystywało selektywnie w pracy ideowo-politycznej, turystyka polska w swojej istocie pozostawała i pozostaje ciągle pluralistyczna. Kameralna, niemal elitarna, funkcjonuje ona dzisiaj w różnego typu szkołach i placówkach oświatowych w Polsce. Funkcjonuje jednak w stopniu coraz mniejszym, a ranga krajoznawstwa upada. Wynika to zarówno z przemian natury ogólnej, jak i pokaźnie szczupłej bazy w postaci nauczycieli-entuzjastów, doświadczonych turystów i pedagogów-krajoznawców. Co zatem będzie dalej, jaki jest jej los, jaka przyszłość?

★

W końcu kwietnia br. w Uniejowie odbyła się ogólnopolska konferencja metodyków turystyki szkolnej i Ogólnopolski Sejmik Turystyczny — imprezy poświęcone krajoznawczej edukacji młodzieży. W oficjalnych wystąpieniach i w kulisach

rozmowach padały takie terminy, jak: impas, kryzys czy nawet upadek. Brak środków, szczupła kadra, a przede wszystkim niejasności w unormowaniach prawnych dotyczących organizacji turystyki szkolnej, czasu pracy i wynagradzania nauczycieli z tytułu kierownictwa i uczestnictwa w imprezach — zdaniem większości mówców — składa się na istniejący stan rzeczy.

Coraz mniej nauczycieli wyposażonych jest w rzetelną wiedzę krajoznawczą, odpowiedni sprzęt i praktyczne umiejętności organizatorskie. W coraz mniejszym stopniu szkoły wykorzystują wiedzę, doświadczenie i dorobek metodyków do spraw krajoznawstwa, PTSM czy wyspecjalizowanych agend PTTK. W modelu czasu wolnego dominuje dyskoteka, czasami sport sporadyczne zajęcia w placówkach pozaszkolnych, telewizja, wideo i komputer. I tak, jak dla ucznia kontakt z lekturą szkolną jest ziem koniecznym, tak dla nauczyciela — nierzadko wychowawcy klasy, geografa, polonisty czy historyka — wyjście do kina, teatru, na wystawę czy do muzeum kojarzy się z ryzykiem, rozbić rytmu pracy i wydłużeniem jego czasu. A co mówić o kilkudniowej wycieczce, która wymaga merytorycznego przygotowania, odpowiedniego stroju i wyposażenia kondycji i dodatkowych środków. Czy jest to zatem obiektywna zmiana modelu kultury na „konsumpcyjny”, czy raczej brak odpowiednich alternatywnych modeli i warunków do zaoferowania młodzieży? Takich retorycznych pytań padło na zamku w Uniejowie więcej. Jednak na moment powiało optymizmem, ale o tym za chwilę.

Istnieje w polskiej oświacie system doskonalenia i dokształcania nauczycieli poprzez różnego rodzaju kursy, studia przedmiotowo-metodyczne czy specjalistyczne, odczyty, seminaria, konferencje i konwersatoria. Zajmują się tym, jak wiadomo, przede wszystkim terenowe Oddziały Doskonalenia Nauczycieli Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Warszawie. Rzesze nauczycieli podnoszą tam swe kwalifikacje, zdobywają uprawnienia zawodowe, osiągają stopnie specjalizacji. IKN — idąc z du-

chem czasu — prowadzi kursy komputerowe i informatyczne studia socjoterapii i terapii pedagogicznej, gimnastyki leczniczej i korekcyjnej.

W porzumieniu z kuratoriami oświaty i wychowania organizowane są studia organizacji i zarządzania dla obecnej i przyszłej kadry kierowniczej placówek oświatowych, kursy dla opiekunów szkolenych organizacji młodzieżowych i początkujących nauczycieli. Jakichkolwiek form kształcenia nauczycieli krajoznawców — brakuje. Obecnie nie ma również możliwości uzyskiwania stopnia specjalizacji z pracy ze szkolnym koletem turystyczno-krajoznawczym, analogicznie do działających w szkołach kół TPPR, ZHP, PCK i innych.

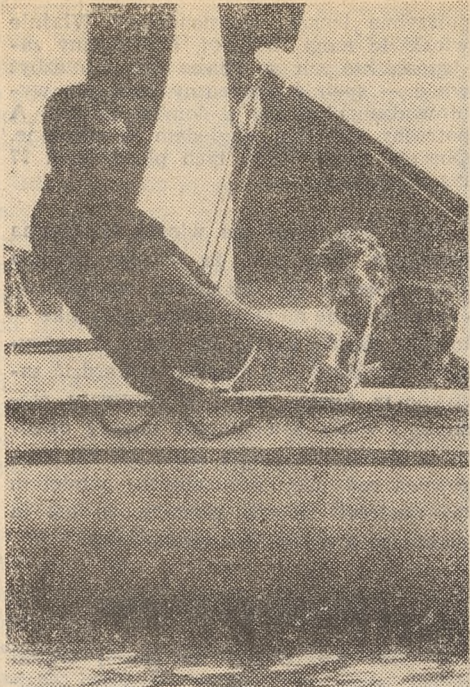
Powiało więc optymizmem, kiedy drugiego dnia obrad zgronczeni otrzymali od dyrektora departamentu wychowania i edukacji pozaszkolnej Ministerstwa Edukacji Narodowej „program kursu specjalistycznego dla nauczycieli o kierunku krajoznawstwo” — zatwierdzony do realizacji w roku szkolnym 1987/1988 (!?). Działaczom turystycznym wręczono zaś starannie w sześciu egzemplarzach powielone „tezy do referatu na temat — kształcenie, doskonalenie i doskonalenie kadry dla edukacji krajoznawczo-turystycznej młodzieży szkolnej”. Wróciło przygnębienie słuchaczy i obserwatorów, kiedy następnego dnia metodycy stwierdzili, że tezy do referatu znają z konferencji i sejmików sprzed lat, a o „programie kursu specjalistycznego”... dowiadują się w Uniejowie po raz pierwszy i to dopiero pod koniec kwietnia. Żaden bowiem ODN w Polsce nie dostał we wrześniu programu ani zaleceń zorganizowania kursu. Tymczasem, co warto wiedzieć, nauczyciel z zaliczoną tą formą szkolenia może uzyskać uprawnienia do prowadzenia biwaków obozów i wycieczek oraz pełnienia funkcji kierownika na kursach krajoznawczych dla młodzieży. Najważniejsze jednak jest to, że uprawnienia nauczyciela krajoznawcy byłyby równoznaczne z tytułami: instruktor krajoznawstwa PTTK, organizator turystyki PTTK, kierownik wycieczek i obozów wędrownych (uprawnienia te nadawane były przez resort oświaty i wychowania przed 1983 rokiem — później zostały zlikwidowane wraz z wszelkimi innymi formami szkolenia krajoznawczego).

Uprawnienia takie stanowiłyby podstawę do wypłacania wynagrodzenia, określając nareszcie rangę nauczyciela krajoznawcy w szkole. Cóż z tego, kiedy wysiłek i doświadczenie pomysłodawców nie zostały poparte konkretnym zaleceniem ministerstwa, a kuratoria, metodycy krajoznawstwa i ODN nie dokonały diagnozy potrzeb i nie przeprowadziły rekrutacji słuchaczy, nie mówiąc już o skompletowaniu odpowiedniej kadry wykładowców i zapewnieniu środków na przeprowadzenie kursów.

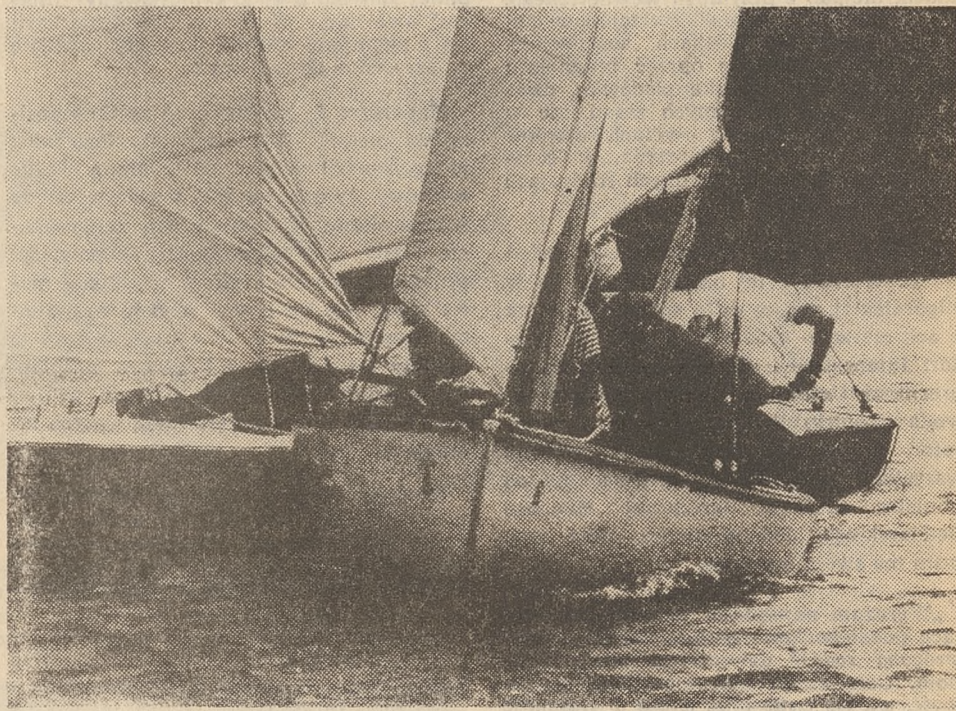
A zatem, jaka jest naprawdę ranga krajoznawstwa i turystyki w dydaktyce i wychowaniu, w tworzeniu cywilizowanych nawyków spędzania wolnego czasu, w profilaktyce społecznej i zdrowotnej? Nadal pozostały te pytania bez nadziei uzyskania odpowiedzi. We wzmiankowanym wyżej „programie...” jest taka informacja, cytując: „...kurs na uprawnienia «nauczyciel-krajoznawca» zaliczony jest jako jedna z form doskonalenia przy ubieganiu się o pierwszy stopień specjalizacji zawodowej...”. I tu rodzynek: cytuję dalej: „...z — kultury fizycznej” (!!!). Więc może i lepiej, że kształcenie nauczycieli krajoznawców nie ruszyło dotąd z miejsca. Jest bowiem jeszcze czas, aby odpowiednie osoby w ministerstwie doczytały się w pracach profesorów — Znanieckiego, Suchodolskiego, Kamińskiego czy Okonia, czym jest krajoznawstwo i czym powinna stać się turystyka w programie dydaktyczno-wychowawczym państwowej, socjalistycznej szkoły, w wychowaniu dla otwartości ideowo-poznawczej i pokoju.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

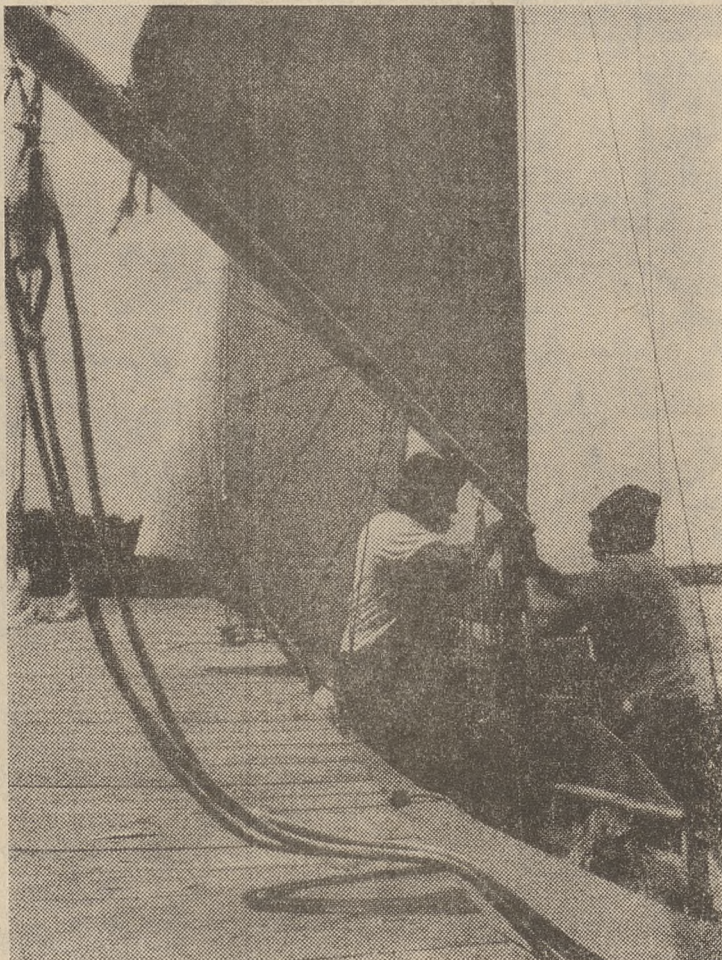
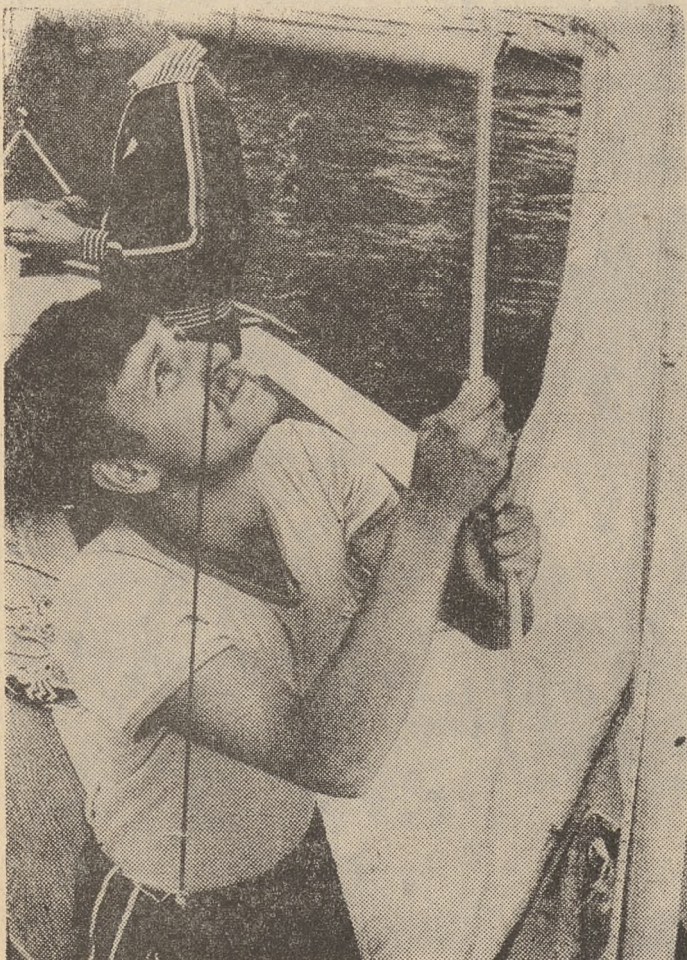
Autor jest pracownikiem IKN-ODN w Łodzi.



INDYWIDUALNIE
— **NAUCZYCIELE**
DRUŻYNOWO
— **WOJSKOWI**



UROK ŻAGLI



W XXI Regatach Żeglarskich ZNP — Wojska Obrony Powietrznej Kraju, prawdę mówiąc padł remis. Drużynowo bowiem zwyciężyli wojskowi, natomiast w konkurencji indywidualnej — nauczyciele reprezentujący opolski okręg ZNP (Załoga w składzie Jerzy Rosicki, Edward Sadowski i Krystyn Ledwoń na zdjęciu — str. 1).

Regulamin zawodów przewidywał starty ekip w kilku „biegach” oraz zmiany łodzi przy każdym starcie — to dla wyrównania szans. Do ostatniej chwili toczyła się walka o punkty decydujące o zwycięstwie indywidualnym. Zwycięska załoga startowała w tego rodzaju zawodach osiem razy, po zwycięskie laury sięgnęli dwa razy.

Regaty przebiegały w sportowej, koleżeńskej atmosferze. Pogoda dopisała, choć prawdę mówiąc, na pomyślne wiatry trzeba było czasem długo czekać.

Za rok — rewanż!

Fotografował na jeziorze Orzysz
MAREK SUCHECKI

SZANSA DLA NIECHCIANYCH

WITOLD SALAŃSKI

Wioska Dziecięca SOS w Biłgoraju — pierwsza w Połsce nowego typu placówka opieki nad sierotami — rozpoczyna piąty rok istnienia. Jak pamiętamy, jej narodzinom towarzyszyła ostra polemika (patrz artykuł „Czy zda egzamin?”). „Głos Nauczycielski” nr 1 z 1984 r.). Przeciwnicy poddawali w wątpliwość, czy koncepcja Hermanna Gmeinaera — przeniesiona z Austrii bez żadnych modyfikacji — sprawdzi się w naszych warunkach? Czy powierzchnie dzieci samotnej matce nie jest zbyt ryzykowne? Czy utworzenie wioski, a więc swego rodzaju gheta, nie odbije się negatywnie na jej mieszkańcach?

Do Biłgoraja wybrałem się po czterech latach, niejako z przymusu wewnętrznego. W 29 numerze „Głosu” zrelacjonowałem swoją wizytę w wioskach austriackich SOS. Trudno było się oprzeć pragnieniu porównania ich z polską placówką, działającą według tych samych zasad, ale w całkowicie odmiennych realiach ustroju, społeczeństwa, gospodarczych, kulturowych. Nie mówiąc już o innych tradycjach pedagogicznych.

Pretekst miałem znakomity — Dzień Matki. Właśnie z tej okazji odbyło się w biłgorajskiej wiosce miłe spotkanie matek z sekretarzem generalnym SOS Kinderdorf International, dr. Hansheinem Reinprechem. Uczestniczył w nim także wojewoda zamorski, Bolesław Dydyk, oraz kurator. Andrzej Tokarski, który wręczył wszystkim matkom listy gratulacyjne od ministra edukacji narodowej, Henryka Bednarskiego. Jednobrzmiąca treść tych pism ma swoją wymowę.

„Wyrażam najwyższe uznanie oraz gorące podziękowanie za lata trudu, za przywróceną radość dzieciństwa wielu dzieciom. Całą swoją niepowtarzalną osobowość, wiedzę i siłę oraz wiarę w służność zamierzeń zaangażowała Pani w stworzenie dzieciom rodzinnego ciepła i zapewnienie spokojnej przyszłości.

Wierzę w dalsze działania Pani na rzecz tego, co stanowi treść Jej pięknego życia i zapewnia szczęście Jej dzieciom...”

Na matki spłynęły także inne zaszczyty. Wszystkie otrzymały honorową, bardzo cenioną odznakę Towarzystwa Przyjaciół Dzieci „Przyjaciół Dziecka”. A więc odznaczenia, listy gratulacyjne. W tej sytuacji pytanie o to, czy eksperyment z wioską się udał, wydaje się nie na miejscu. Czy w takim razie można już ogłosić powodzenie próby? A może jeszcze za wcześnie na takie oświadczenia?

TAJEMNICA DWÓCH LICZB

Do osób, które mają najlepsze prawo do wydawanie sądów na ten temat, należą z pewnością pracownicy wioski, psycholog, Zdzisław Filip i pedagog, Józef Wołoszyn. Życie zawodowe Zdzisława Filipa jest ściśle związane z biłgorajską placówką od co najmniej czterdziestu lat. Zna więc nie tylko historię wioski, lecz także każdy nerw jej delikatnej struktury. Najpierw pracował w komisji kwalifikacyjnej. Ponieważ ówczesne Ministerstwo Oświaty i Wychowania próbowało początkowo (za ministra Kuberskiego) zmodyfikować koncepcję Hermanna Gmeinaera, zastępując samotne matki małżeństwami, zajmował się właśnie ich namiar. Gdy jednak Austriacy dali grzecznieecz stanowczo do zrozumienia, że w tej sytuacji nie będą finansować budowy, zmieniono zamiary. Wówczas Zdzisław Filip zajął się wraz ze współpracownikami komisji kwalifikowaniem kandydatów na matki.

no szaty nad „ymi piętnastoma rodzinami „wioskowymi”, jakby nie zauważając, że takich samych rodzin bez mężczyzny żyje w Polsce grubo ponad milion? (według „Rocznika Statystycznego 1987” — 1 mln 242 tys., co stanowi aż 12,2 proc. wszystkich ognisk domowych).

Koncepcja wioski z pełnymi rodzinami była nierealna nie tylko z tego względu, że małżeństw chętnych do opiekowania się przybranymi dziećmi jest naprawdę niewiele. Także dlatego, że zrodziłyby się kolejne, trudne do rozstrzygnięcia problemy: jakie to mają być małżeństwa — bezdzietne czy z własnymi dziećmi? Dalej, co zrobić z dziećmi, gdyby taka rodzina się rozpadła? Niestety, mamy już smutne przypadki rozwodzenia się małżeństw prowadzących rodzinne domy dziecka bądź opiekujących się dziećmi adoptowanymi, a także dramatyczne przypadki odrzucenia dzieci adoptowanych, na przykład po urodzeniu się długo oczekiwanego dziecka własnego.

Właśnie wśród 106 małych mieszkańców wioski SOS w Biłgoraju znalazły swoją przystań i takie dzieci, które zostały odrzucone po raz drugi. Dla nich wioska stała się prawdziwym błogosławieństwem, bo gdyby nie istniała, musiałyby trafić do domu dziecka. Teraz znalazły ostoję w samotnej, danej im na całe życie matce, której przynajmniej nie grozi ryzyko rozwodu.

Mógłby ktoś powiedzieć, że to argument równie demagogiczny, bo przecież wszystkim w naszym życiu jest ryzykiem. Wczujmy się jednak w psychikę człowieka sporniewieranego przez los. Gdy brak mu gruntu pod nogami, a przyszłość jawi się tylko w ciemnych kolorach, posiadanie kogoś bliskiego, komu można całkowicie zawierzyć, jest prawdziwym szczęściem. W sytuacji dziecka żyjącego na przykład z urazem do ojca pijaka wystarczy, że tą osobą jest tylko matka.

Hermann Gmeiner był pedagogiem-praktykiem. Podkreślał przy każdej okazji, że model pełnej rodziny zastępczej — z matką i ojcem — teoretycznie jest lepszy, ale w praktyce mało realny. Dlatego postawił na samotną kobietę. Sprzyjająca okolicznością, której wioski dziecięce SOS zawdzięczają w dużej mierze swój dynamizm rozwoju, jest fakt, że dają one szansę zaspokojenia potrzeb macierzyńskich kobiet, które z tych czy innych względów nie mogą założyć własnych rodzin.

Zatem wioska dziecięca SOS to w Polsce nowa forma opieki całkowitej nad sierotami, co prawda gorsza od rodzinnego domu dziecka czy rodziny adopcyjnej, ale zdecydowanie lepsza niż dom dziecka. Czyż

potrzebna lepsza rekomendacja? Właśnie wioski te mogą szybciej, niż rodziny zastępcze, których w Polsce mamy niezbyt wiele — spełnić odwieczny postulat „wyprawadzenia” dzieci z domów dziecka. A potrzeby pod tym względem są ogromne. Obecnie przebywa w tych placówkach 17 tys. wychowanków.

Jakie więc atuty ma wioska Hermanna Gmeinaera poza tym, że dziecko zamiast zmieniających się dyżurnych wychowawców otrzymuje na stałe jedną opiekunkę — matkę? (Słowa matka nie biorę w cudzysłów, ponieważ jak mogłem stwierdzić zarówno w Austrii, jak i w Biłgoraju, stosunki i więzi emocjonalne między dziećmi a matkami są takie same jak we wzorowych rodzinach naturalnych; pamiętam też mądrość ludową głoszącą, że nie ta matka, co urodziła, lecz wychowała).

POWRÓT Z CIEMNOŚCI

— Otóż przyjeśliśmy do naszej wioski dzieci „stracone”, „dzikie” — mówi Zdzisław Filip. — Nie miały one żadnych szans trafienia do adopcji, ani do rodziny zastępczej, ani też do rodzinnego domu dziecka. Węgetowanie w rodzinie zdeprawizowanej i wieloletnie pobytu w domach dziecka wywoływały w ich psychice ogromne spustoszenie, wydawałoby się, nieodwracalne. Sam na początku westchnąłem: mój Boże, przecież one z tych dzieci już nic nie robią.

— Były to też dzieci opóźnione w rozwoju umysłowym — dodał Józef Wołoszyn — ale, jak się okazało, powód był jeden zasadniczy: one nie miały dla kogo się uczyć. Brakowało im stymulacji i motywacji. Na początku jak dziecku trafla się piątka, to reagowało zupełnie obojętnie. Dzisiaj leci z radością do matki. To prawdziwy cud. Nic ukrywam, że jest przewaga dzieci mało zdolnych, ale trudno, to są już obciążenia rodzinne.

Właśnie z nimi pedagog prowadzi zajęcia korekcyjno-kompensacyjne. Spośród sześćdziesięciuorga dzieci, uczniów szkoły podstawowej dwadzieścioro korzysta z jego pomocy. Józef Wołoszyn jednak jest daleki od przypisywania sobie zasług. Sprawiedliwość trzeba oddać matkom. Ich codzienna, wielogodzinna pomoc w nauce to prawdziwa hardwora. Ale rezultaty są wspaniałe. Dzieci w szkole dają sobie radę. Brak promocji to w tej chwili naprawdę sporadyczny przypadek. W ostatnim roku tylko jedno dziecko powtarzało klasę.

Co myślą o wiosce same matki? Niechętnie rozmawiają z dziennikarzami. Tyle się nauczyły nieodpowiedzialnych, dyktanekich artykułów o sobie, że wolą teraz dmuchać na zimne. Na szczęście „Głos

Fot. M. Suchecki



Nauczycielski” nie wpisał się na tę czarną listę, więc zapraszają mnie do jednego z domków na pogawędkę. Gdy zjawiam się o umówionej godzinie, prawie natychmiast dołączyły dwie sąsiadki. Miałem więc rozmówczyń wcale okazałe grono.

Uderzyło mnie to, że na temat mężczyzn mają takie same zdanie, jak matki austriackie, z którymi nie tak dawno rozmawiałem. — Cwsem, ideałem byłaby pełna rodzina — powiedziała jedna z moich interlokuterek — ale brrrr, wątplię, czy mężczyzna zaakceptowałby takie dzieci, jakie trafiły do naszej wioski — niezbyt zdolne, z defekami. A poza tym chyba nie znośliby takiego „młyna”, jakim jest życie w rodzinie wielodzietnej.

Najdłużej rozmawialiśmy na temat owego spustoszenia, o którym mówił psycholog, Zdzisław Filip. — Dzieci w ciągu tych niespełna pięciu lat bardzo się zmieniły — opowiadała matka. — Z małymi nie ma poważniejszych trudności. Rozwijają się one tak, jak w każdej normalnej rodzinie. Natomiast dzieci starsze miały zaburzoną sferę emocjonalną. Nawiązanie z nimi więzi uczuciowych było bardzo trudne.

Wiele energii wymagało wytrzebieenie złych nawyków wyniesionych z domów dziecka, w których obwładzały wilcze prawa. Jedno z nich głosiło: przypodobam się pani, to coś zyskam. Dzieci z początku nie bardzo sobie uzmysławiały, że są kochane bezinteresownie. W ogóle nie wiedziały, co to miłość. Również trudno było wyrobić w nich poczucie własności. Nie szanowały rzeczy, bo sądziły, że jak w domu dziecka, wszystko jest wspólne, a więc niczyje. Nie umiały też nimi się cieszyć.

Ale chyba najtrudniej było przeobrazić stosunek do życia. Dzieci z „domodziełkowia” przeszłością najczęściej miały poczucie niższości. Wywołanie aspiracji życiowych, przywrócenie wiary w siebie — to zadanie niezwykle trudne. Jeśli matki z niego się wywiązały to tylko dlatego, że przekonały dzieci o tym, iż teraz mają dla kogo się uczyć. Przy okazji uzmysławiły sobie, czym właściwie są domy dziecka. Niestety, magazynem, w którym przechowuje się wychowanków niemal w kompletnej izolacji od życia. Były zdumione tym, że ich dzieci na początku nie wiedziały, co to jest kuchnia, sklep, dworzec itd. Dopiero w wiosce zaczęły się uczyć nawyków życia rodzinnego i społecznego.

Jeszcze jedno zjawisko zauważyły matki. Otóż dzieci bardzo się zintegrowały zarówno w rodzinach, jak i w całej wiosce. Utworzyło się wiele koleżeńskich grup i par. Jakże to kontrastuje z tym, co obserwujemy w domach dziecka. Tam grupy koleżeńskie mają bardzo często charakter patologiczny. Matki nie twierdzą, że udało im się wyprostować już wszystkie garby duszy swoich dzieci, ale rezultaty dotychczasowej pracy wychowawczej są nadzwyczaj udane.

★

Czy w tej pracy nie zabraknie im sił? Matki nie ukrywają, że jest ona wyczerpująca. — Wstaję o szóstej rano. Dopiero o dziesiątej wieczorem mogę spocząć przed telewizorem — powiedziała jedna z nich.

Ale niczego nie żałują i na nic nie narzekają. Właściwie dopiero w wiosce odkryły sens życia. Przede wszystkim niepotrzebnych. Węć na moje pytanie, czy wioska dziecięca SOS, jako nowa forma opieki, zdała egzamin, odpowiadała bez wahania twierdząco.

Ale matki, jak to matki. Zawsze muszą się czymś martwić. Jaka będzie ich przyszłość, gdy osiągną wiek emerytalny? Gdzie się podzieją? Na pewno będą chciały utrzymywać kontakty ze wszystkimi dziećmi, ale gdzie je zaproszą na przykład na święta? A co będzie jeśli nie dostaną mieszkania? — Najgorsze byłoby, gdybym „wyłądowała” w jakimś hotelu robotniczym — powiedziała jedna z matek. Jest też wizja czarna, ale znająca nasze gigantyczne trudności mieszkaniowe, bardzo prawdopodobna. Co na to Towarzystwo Przyjaciół Wioski Dziecięcej w Biłgoraju? Jakże widzą rozwiązania władze zamiejscie? Austriacy zbudowali komfortowe hotele pensjonaty z bogatym zapleczem socjalnym. Jaka będzie przyszłość polskich matek z wiosek SOS, warto wiedzieć już dzisiaj. Chociaż raz, wdłużając sprawdzając się koncepcję pedagogiczną, zpnijmy wszystkie guziki od początku do końca.

GŁOS

TURYSTYKA • REKREACJA
WYPOCZYNEK

NA SPORTOWO



Fot. Cz. Górski

IMPREZA NA 102!

MAMA, TATA I JA

Dzień Sportu i Rekreacji Rodzin Pracowników Oświaty Warszawy i woj. stołecznego odbył się w czerwcu w Wołominie pod hasłem „Mama, Tata i Ja”. Impreza zorganizowana została przez Zarząd Oddziału ZNP oraz Oddziałową Radę Kultury Fizycznej i Turystyki.

W zawodach sportowych startowali także zaproszeni goście: nacelnik Wołomina — Jerzy Turek, jego zastępca — Leszek Boruc, i sekretarz KMG PZPR z żoną, nauczycielką przedszkola, prezes Okręgu stołecznego ZNP, Mieczysław Wójcik, inspektor oświaty — Karol Małolepszy.

W wysięgu pływackim udział wzięło 20 osób. Każdy z uczestników otrzymał nagrodę. Szczególnie wyróżniliśmy najmłodszą zawodniczkę Asię Roman oraz najbardziej wytrwałą, Zofię Zajączkowską.

Było też wiele innych rozgrywek np.: turniej trójkę rodzinnych w ringo prowadził Andrzej Pietał, tenis stołowy, kosmetka, szachy, rodzinny tor przeszkód, przeciąganie liny: mężczyźni Wołomin — mężczyźni reszta świata; kobiety Wołomin — kobiety reszta świata.

Dla dzieci gry zręcznościowe i zabawy z piłką w wodzie zorganizowały koleżanki z przedszkoli pod kierunkiem Marii Krukowskiej.

Festyn urozmaiciły występem dzieci z zespołu „Cekinki”, wystawą prac kółka plastycznego z ZSE, kiermasz książki, stoisko ze słodyczkami i napojami.



W sędziowaniu pomagała młodzież z Zespołu Szkół Ekonomicznych. Zainteresowaniem cieszył się pokaz działania amatorskiej radiostacji krótkofalowej. Lekarzy i pielęgniarkę mierzili chętnym ciśnienie i pojemność życiową płuc. Wspólny posiłek — grochówkę z kielbasą w pobliskim Przedszkolu nr 5 przygotowały Bogusia Dusza, Jadwiga Grochowska i Grażyna Glinka.

Nad całością imprezy czuwały prezes Oddziału, Anna Wojtkowska, sekretarz Zo-

W 32 ROZDANIACH

W Klubie Nauczyciela w Łodzi odbył się dwunecz w brydżu sportowym pomiędzy reprezentacjami Nauczycielskiego Klubu Brydża Sportowego a Wojewódzkim Urzędem Spraw Wewnętrznych w Łodzi.

Rozegrano 2 mecze 32-rozdaniowe.

Nauczycielski Klub Brydża Sportowego odniósł zwycięstwo nad Wojewódzkim Urzędem Spraw Wewnętrznych 32 V P — 28 V P. Zwycięską drużyną NKBS zdobyła puchar ufundowany przez Okręgową Radę Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Łodzi.

Sędziował mistrz międzynarodowy, Paweł Niedzielski. Wymienione rozgrywki zostały zorganizowane po raz pierwszy przez Okręgową Radę Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP i będą kontynuowane w następnych latach.

KAZIMIERZ STELMASZCZYK

fia Lukasiewicz-Oleksiak i Tadeusz Makowski, nauczyciel ZSE.

Wszyscy uczestnicy — a było ich około 150 z Mokotowa, Woli, Żoliborza, Pruszkowa, Zielonki i samego Wołomina otrzymali na pamiątkę okolicznościowe plakietki, proporczyki z herbem miasta. Rodziny — komplety żaroodpornych szklanek produkcji wołomińskiej huty szkła.

Dopisała pogoda i humory.

HELENA JANIK

Fot. Jerzy F. Kielak



WSZYSTKO DLA ZDROWIA

● W czerwcu na zaproszenie Zarządu Okręgu ZNP w Lesznie, gościła na terenie naszego województwa delegacja Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców z Suhl (NRD).

Goście uczestniczyli w okręgowej konferencji sprawozdawczej ZNP, spotkali się też z kierownictwem kuratorium i KW PZPR. Przyjaciół z NRD gościła też Wschowa. Zwiedziła Szkołę Podstawową nr 2 oraz Przedszkole nr 5 i muzeum. W Klubie Nauczyciela spotkali się z aktywnym związkowym wschowskiego oddziału ZNP. W kolejnym dniu zwiedzano placówki oświa-

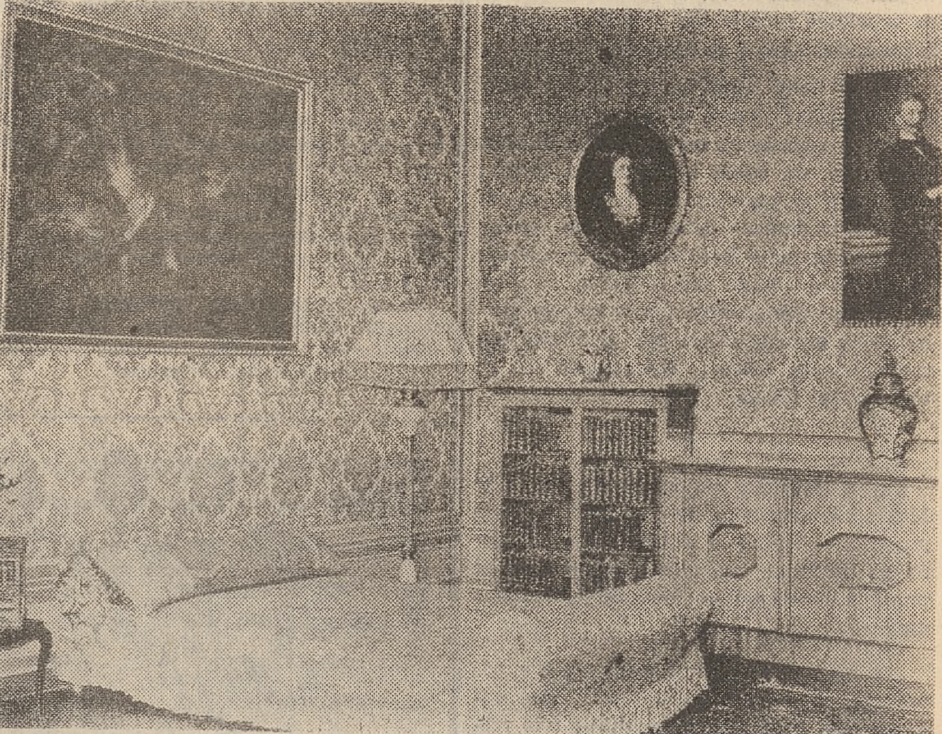
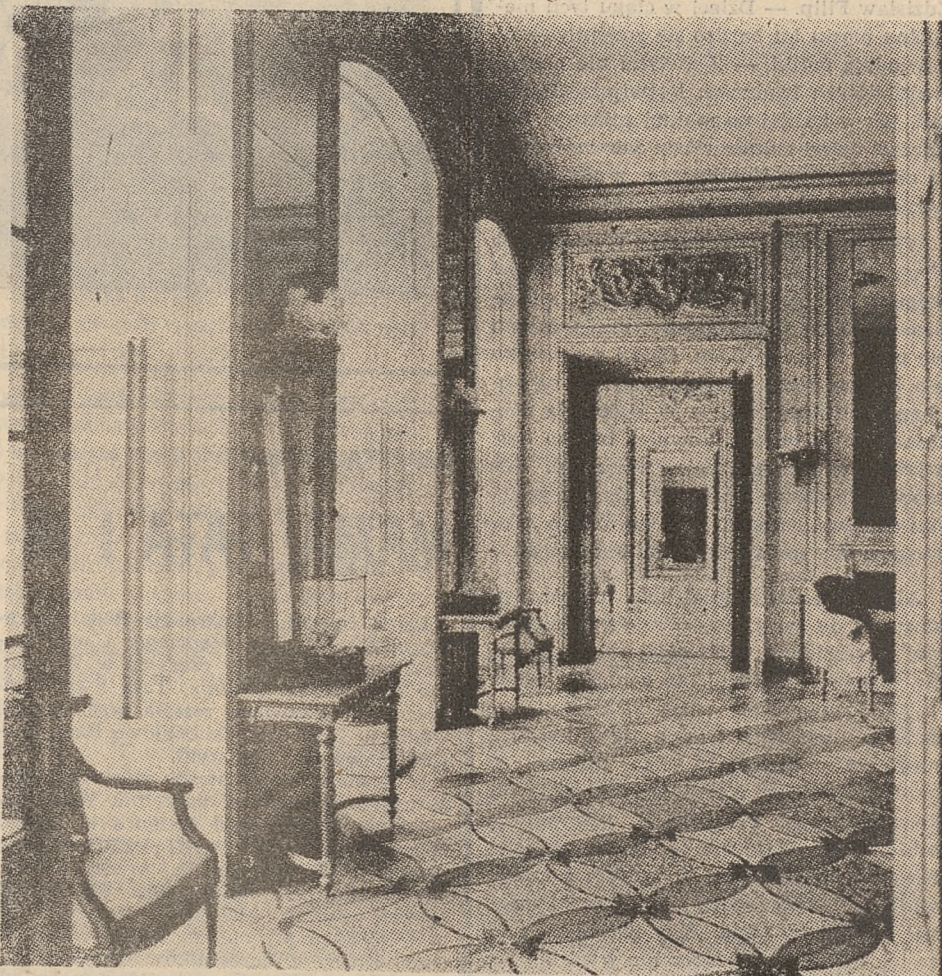
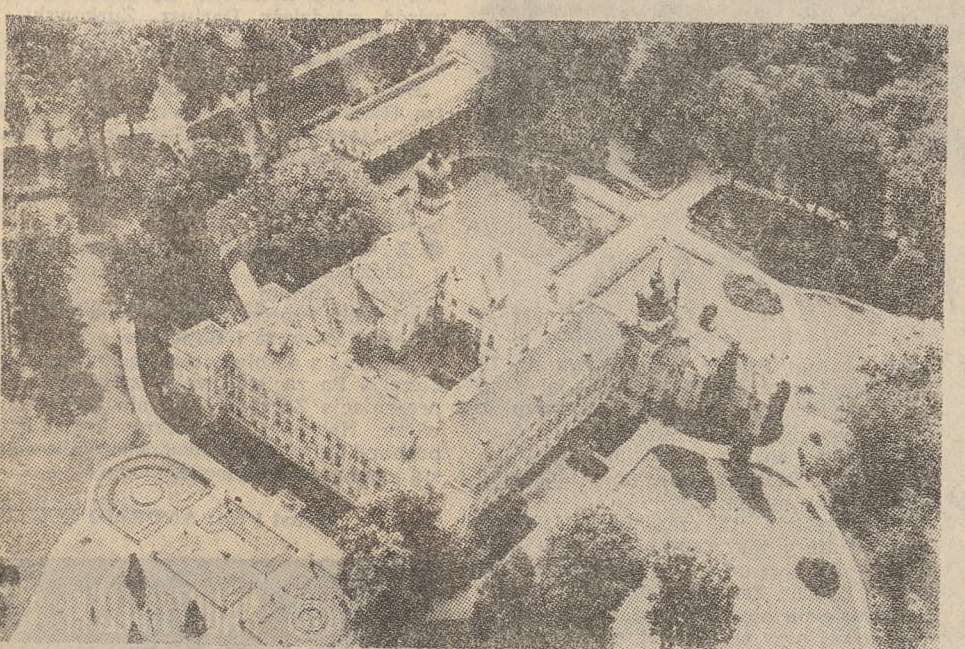
towe Leszna: Szkołę Podstawową nr 10 i Przedszkole nr 18. Wszędzie spotykano się z serdecznym przyjęciem zarówno ze strony nauczycieli, jak i uczniów.

W trakcie wizyty uzgodniono tekst porozumienia, które zostanie podpisane przy najbliższym spotkaniu.

● W niedzielę, 12 czerwca Oddziałowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Rawiczu zorganizowała zawody strzeleckie o puchar Zarządu Oddziału. Zawody odbyły się na pięknie położonej strzelnicy wioskowej przy wspaniałej, słonecznej pogodzie. Przybyło około 200 osób.

Tekst i fot: ANDRZEJ ECKERT

Z WIZYTĄ W ŁAŃCUCIE



Jeśli wakacyjnie szlaki zawiodą nas na Łańcut, to musimy być szczęśliwi. Bo Łańcut — jest: wczesniej tego nie czyniliśmy — do Łańcuta. Czekają nas tu bowiem nie lada jakie atrakcje i niespodzianki. Możemy obejrzeć nie tylko wspaniały zamek, nie tylko unikalny park z oryginalnymi kompozycjami zieleni, ale i jedyne w Polsce — jedno z trzech w Europie — muzeum pojazdów konnych. A także imponujący zbiór ikon.

Wszystkie te atrakcje i eksponaty oglądamy razem z wiceprezeską Oddziału ZNP w Łańcutie — kol. Lidą Szczepak; przyłączamy się do wycieczki szkolnej z woj. łódzkiego — i słuchamy z uwagą objaśnień przewodnika (a wielu „zamiokowych” przewodników to miejscowi nauczyciele). Łańcut — dawna posiadłość Lubomirskich i Potockich — to oczywiście przede wszystkim zamek, którego początki sięgają drugiej połowy XIV w.; zachowany tu autentyczny wnętrze wyróżnia to muzeum spośród innych podobnego typu w Polsce. Swoje apogeum przeżywał Łańcut na przełomie XVIII i XIX wieku — za czasów księcia z Czartoryskich Lubomirskiej — żony marszałka wielkiego koronnego — Stanisława Lubomirskiego. To właśnie ona przekształciła zamek w imponującą rezydencję pałacową, w której były także koronowane głowy.

Sala Balowa (znana dobrze z transmisji telewizyjnych — w niej bowiem odbywają się głośne majowe koncerty Festiwalu Muzyki Kameralnej) i Wielka Jadalnia łącuskiego zamku to jedne z najcenniejszych — i to nie tylko w Polsce — wnętrz w stylu dojrzałego klasycyzmu. Zresztą każde pomieszczenie, każda sala czy gabinet zaskakują tu na uwagę zwiedzających. I Apartament Parady, w którym można m. in. obejrzeć oryginalny — podobny nieco do harli, fortepian typu „zyrafa”. I Pokój Billardowy z rokokowymi złocnymi fotelami francuskimi i wiedeńskimi z XVIII wieku. I Sala pod Zodiakiem z szeregiem cennych przedmiotów, zwłaszcza zaś — chodzącym do dziś, najstarszym, wykonanym w 1607 roku, zegarem z bogatej kolekcji łańcutkiej. Do najbardziej oryginalnych wnętrz zamku należy Galeria Rzeźb, stanowiąca odbicie romantycznego zainteresowania starożytnością i przyrodą. Winna latorośl, oświetlona zewsząd słońcem, spleciona z kopiami znanych starożytnych rzeźb, wywiera na zwiedzających niemałe wrażenie.

Mnie najbardziej urzekł teatr pałacowy — jedyny zachowany teatr magnacki w Polsce. To właśnie w tym teatryku-dawku, mieszczącym na parterze i galerii około 80 widzów, a wybudowanym w końcu XVIII wieku, wystawiono po raz pierwszy w 1792 roku „Parady”, napisane specjalnie dla księżnej marszałkowej przez jej zięcia — Jana Potockiego, podróżnika i pisarza, autora „Rekonesansu z Łańcuta” i „Szaradzi” (ożenionego z Julią, jedną z czterech córek księżnej). Dziś od czasu do czasu odbywają się w tym teatrze, usytuowanym w sąsiedztwie Sali Balowej, kameralne przedstawienia w stylu opery buffo.

Wreszcie imponująca biblioteka łańcutka (w stylu angielskim, późnowiktoriańskim) — unikalny przykład magnackiego księgozbioru. W szafach zasłaniających niemal całe ściany, mieści się bogata, licząca ponad 20 tys. pozycji, biblioteka Potockich. Na księgozbiór ten składają się edycje beletrystyczne, encyklopedyczne, a także dotyczące historii, geografii (m. in. wie e dzienników podróży), nauk przyrodniczych i ścisłych oraz takich dziedzin, jak sztuka, sport i hippika. Znajdują się tu również muzykalia, zbiory kartograficzne, ryciny i czasopisma — głównie z XIX i XX wieku. Ozdobą tego księgozbioru jest prawie 1800 starodruków, a wśród nich inkunabul z 1491 roku.

Piękny park łańcutki okalający zamek jest dziełem wielu stuleci, zaś unikalne stajnie i powozownie zostały wzniesione na przełomie XIX i XX wieku. Ich fundatorem był przedostatni właściciel Łańcuta — Roman Potocki, wielki miłośnik koni i zaprzęgów. To on zamawiał i gromadził pojazdy rozmaitego typu i przeznaczenia, które stały się trzonem kolekcji łańcutkiej. Dziś liczy ona w sumie około 110 pojazdów.

W Powozowni Zamkowej, gdzie mieści się muzeum pojazdów konnych, można obejrzeć pojazdy reprezentacyjne i pod różne, miejskie i wiejskie, spacerowe, sportowe, myśliwskie, gospodarskie, pojazdy zakryte i otwarte, zimowe i letnie, karocy i powozy, pojazdy przeznaczone wyłącznie dla pań lub panów, w tej kolekcji jest tzw. „Konferencja Wiedeńska”, używany w 1815 roku przez księżną Lubomirską w stolicy Austrii; możemy tu także obejrzeć najstarszą polską karetę zwaną berlińska, a wybudowaną na początku XIX stulecia (nie związaną jednak z kolekcją Potockich).

Nie też dziwnego, że unikalny, wiele atrakcyjny zespół muzealny w Łańcutie, przyciąga zawsze, szczególnie zaś w okresie wakacji, dziesiątki turystów. I to nie tylko z kraju.

HENRYKA WITALEWSKA

Fot. CAF



Fot. M. Suchecki

GODNA POPULARYZACJI ZABAWA INTELEKTUALNA

LEPSZY BRYDŻ NIŻ NIC!

Tak pisał przed ponad 30 laty Melchior Wańkowicz torując drogę do popularyzacji tej intelektualnej zabawy, uważanej wcześniej za relikw burżuazyjnej przeszłości niegodny upowszechniania w okresie budowy realnego socjalizmu...

Dziś, na szczęście, wiele ideologicznych zabobonów mamy już za sobą. Brydż w wersji sportowej staje się coraz bardziej popularny w środowisku młodzieży. My — nauczyciele winniśmy o tym wiedzieć, a także orientować się na czym ta zabawa polega, aby uniknąć ewentualnych błędów czy stereotypowych (nie popartych bliższą znajomością problemu) ocen dotyczących zainteresowań młodzieży.

W Polsce, jak w wielu innych krajach świata, brydż sportowy zwany porównawczym jest bowiem jedną z oficjalnych dyscyplin sportowych. Podpisane przed ponad dwoma laty porozumienie Polskiego Związku Brydża Sportowego z Ministerstwem Oświaty i Wychowania (a także ze wszystkimi organizacjami młodzieżowymi i studenckimi) stworzyło podstawy prawne do popularyzacji tej dyscypliny sportowej w środowisku młodzieży.

Gra ta, choć prowadzona za pomocą kart, nie ma jednak nic wspólnego z tzw. karciniarstwem w potoczny rozumieniu tego słowa. Brydż sportowy jest zabawą w myślenie, polegającą na tym, że na tych samych rozkładach kart różni zawodnicy rozwiązują te same problemy logiczne. Identyfikacja rozkładów kart w turnieju, sposób prowadzenia rozgrywek i porównywanie wartości różnych wyników eliminuje element szczęścia (w postaci lepszej lub gorszej karty) występujący w innych grach losowych. Nauczyciele matematyki wiedzą, że trudno wyobrazić sobie naukę rachunku prawdopodobieństwa bez zadań dotyczących talii kart lub kostki sześcienną. Podobnie w teorii gier. Uprawianie brydża sportowego w formie zorganizowanej rozwija zdolność poznawczą, pamięć, wyobraźnię, podzielnosć uwagi, zdolność abstrakcyjnego myślenia, aktywność intelektualną, a także uodparnia przed emocjonalnym stosunkiem do porażki lub sukcesu. Wyrabia również pozytywne cechy charakteru, takie jak wyrozumiałość w stosunku do partnera, wreszcie zmusza do doskonalenia kultury osobistej.

Brydż sportowy jest z natury swej dyscypliną wymagającą współdziałania w rozwiązywaniu problemów, uczy umiejętności podejmowania decyzji i ponoszenia odpowiedzialności za ewentualne błędy, zmusza do ich analizy, samoceny i samokrytyki. Jest więc brydż sportowy nie tyl-

ko przygodą intelektualną, ale także formą kształcenia charakteru, wymaga wkładania w szereg dziedzin wiedzy (matematyka, logika, psychologia), przewokuje także do nauki języków obcych, w szczególności języka angielskiego. Wreszcie uczy samokształcenia.

Společnie pożądaną walor wychowawczy brydża sportowego dostrzeżono już w wielu krajach. Zorganizowane formy popularyzacji tej dyscypliny sportowej w środowiskach młodzieży powodują znaczące zmniejszenie zagrożenia narkomanią i alkoholizmem. W Szwecji, Danii, Holandii szachy lub brydż (do wyboru) stanowią jeden z przedmiotów nauczania w szkołach ponadpodstawowych. Szwedzi organizują mistrzostwa brydżowe nawet dla uczniów szkół podstawowych. Obchodzący niedawno swoje trzydziestelecie Polski Związek Brydża Sportowego ma także interesujące doświadczenia w pracy z młodzieżą (sekcje studenckie, ostatnio także szkolne, eksperymentalna praca z młodzieżą trudną, obozy szkoleniowe itp.), które pozwalają dostrzec liczne pozytywne i społecznie pożyteczne efekty wychowawcze. Niebezpieczeństwem jednak w przypadku uprawiania brydża kwalifikowanego przez młodzież jest wychowanie dla brydża zamiast przez brydż. Jest to problem analogiczny, jak w innych dyscyplinach sportowych. Dlatego ważnym jest czuwanie nad tym, aby zajęcie się tą dyscypliną nie powodowało zaniedbań w nauce. Ogniwą terenowe PZBS, w szczególności komisje do spraw młodzieży, zobowiązane są do czuwania nad tym, a także do powierzania obowiązków instruktora przede wszystkim nauczycielom uprawiającym tę dyscyplinę lub innym osobom gwarantującym właściwą pracę wychowawczą z młodzieżą.

W ubiegłym roku odbyły się w Poznaniu pierwsze brydżowe mistrzostwa młodzieży szkolnej. Przy tej okazji zorganizowano kurs instruktorów dla nauczycieli, którzy ukończyli z wynikiem pozytywnym 63 osoby. W pierwszej dekadzie czerwca br. w Częstochowie odbyły się, pod patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej, Zarządu Głównego ZSMP i Zarządu Głównego PZBS, II Mistrzostwa Młodzieży Szkolnej w Brydżu Sportowym. W doskonałe zorganizowanej przez częstochowskich działaczy imprezie startowały czterosemset reprezentacje z 39 województw (w ubr. 31 woj.).

O dużej randze tej imprezy świadczy fakt, iż uczestniczyli w niej m. in. Panos Gerantopoulos — przewodniczący Komisji Młodzieżowej Europejskiej Ligi Brydżowej (EBL), Stanisław Jaworowski —

główny wizytator MEN, Marian Frenkiel — prezes PZBS, Andrzej Orłow — wiceprezes PZBS, Bohdan Szewczyk — dyrektor departamentu w Komitecie Młodzieży i Kultury Fizycznej, Jerzy Szymonek z KMIKF, a także przedstawiciele władz administracyjnych, politycznych i sportowych Częstochowy.

W turnieju par zwyciężyli: Mariusz Puczyński i Robert Peplowski (woj. warszawskie) przed Maciejem Dunajskim i Witoldem Tomaszkiem (Sieradz). W turnieju drużynowym zwyciężył również team Mariusza Puczyńskiego, 18-letniego ucznia z Pruszkowa, który w ubiegłym roku zdobył w Paryżu główną nagrodę (profesjonalny komputer japońskiej firmy EPSON z pełnym wyposażeniem) za najlepsze rozwiązanie problemu brydżowego w światowym turnieju organizowanym przez WORLD BRIDGE FEDERATION i SEIKO EPSON CORPORATION. Nagrodę wręczał mu sam Omar Sharif. Warto dodać, że chłopiec ten gra w drugoligowej drużynie... „Pedagog” Pruszków.

W związku z rosnącą popularnością brydża w środowisku młodzieży, Zarząd Główny PZBS wystąpił do centralnych władz sportowych z propozycją wprowadzenia tej dyscypliny sportowej do programu Spartakiady Młodzieży.

Mam nadzieję, że potraktujecie koleżdy tekst ten jako wstępną informację o godnej popularyzacji zabawy intelektualnej, której rozsądne uprawianie może być bardzo pomocne w naszej pracy dydaktycznej i wychowawczej. Niech szachy i brydż nie tylko w MDK i klubach osiedlowych (których wciąż za mało), ale także i w świetlicach szkolnych, będą czymś zupełnie naturalnym.

Jeśli w bardzo wielu miastach nie mamy, lub mamy w kraju za mało, krytych basenów, kortów tenisowych, boisk na osiedlach, sal gimnastycznych, w szkołach, brak miejsca nawet na ustawienie stołu pingpongowego, nie ma lodowisk, świetlic itp. — proponujemy młodzieży takie formy spędzania czasu wolnego na jakie nas stać. Coś jednak oferować młodzieży musimy, jeśli chcemy obronić nowe pokolenia przed starymi chorobami.

JAN PAWLIKANIEC
Zgorzelec

GODNIE PRZEZ ŻYCIE

W Nietkowie odbyła się uroczystość nadania Szkole Podstawowej imienia Stanisława Wróblewskiego, wychowawcy wielu pokoleń i ofiarnego społecznika. Przybyli na nią uczniowie, rodzice, nauczyciele, osadnicy-pionierzy oraz przedstawiciele władz z Czerwienką i Zielonej Góry.

Zofia Wróblewska, wdowa po patronie, dziękując za uczczenie pamięci jej męża przekazała szkole cenne po nim pamiątki. Od dzieci i rodziców otrzymała piękne kwiaty jako wyraz wdzięczności za wieloletnią pracę pedagogiczną. Uroczystości uświetniły występy artystyczne dzieci miejscowej szkoły oraz zaprzyjaźnionej z Lubanem w NRD. Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej ufundowanej przez miejscowe społeczeństwo przedstawiciele uczniów udali się na cmentarz, aby złożyć kwiaty na grobie patrona. A potem przy kawie rozpoczęto wspomnienia.

SZLAKIEM „WIELKIEJ NIEDŹWIEDZICY”

Stanisław i Zofia Wróblewscy rozpoczęli w Nietkowie naukę z 36 dziećmi 3 września 1945 roku. Czuli się tym dzieciom potrzebni. Zнали z własnych doświadczeń, że wieloletnie zaniechanie oświaty na wsi, Stanisław Wróblewski, nie skorzystał z wcześniejszej propozycji podjęcia pracy na eksponowanym stanowisku w Zielonej Górze. Wzruszony prośbami garski osiedleńców w Nietkowie przyrzekł im, że w ich wsi będzie uczył ich dzieci.

— Wieś była piękna — wspomina pani Zofia, wdowa po zmarłym w 1984 roku Stanisławie Wróblewskim. — Przy drodze do dworca rosło wiele odmian kasztanów. Wzdłuż wsi, aż do okazałego kościoła, prowadziła aleja wysadzana lipami tak ogromnymi, że łączyły się konarami. Gdy padał deszcz, można było iść bez parasola. I chyba te piękne drzewa utwierdziły mnie w przekonaniu, że mąż miał rację.

Przed wyjazdem do Nietkowa bliscy jej odradzali: — Zosiu nie jedź! W lasach grasują jeszcze niedobitki Wehrmachtu. Z obawą wsiadała do pociągu...

— Pierwsi osadnicy? Oczywiście, że ich pamiętam — kontynuuje wspomnienia. — Czarniecki, Kaźmierczak, Popenda, Drzewiecki, Boczkowski pierwszy przewodniczący szkolnego komitetu rodzicielskiego, Junciewicz, Gajewski...

Do Nietkowa, Lasek i pobliskich wsi przybywali osadnicy z wielu stron. Z Kąkolew, Warkut, Iłucka, Tuszki, Tobolska, znanego Jeniseju, Syr-Darii, z Nie-

meń, Rumunii, z Poznańskiego... Ze słonecznego południa i mroźnej północy.

Dzieciaki mówiły przeróżnymi językami. Trudno było zrozumieć. Istna Wieża Babel.

— Najpierw — wraca Zofia Wróblewska wspomnieniami do tamtych lat — nauczyliśmy się języka polskiego. I to bardzo szybko. Utkwił mi w pamięci szczególnie ten moment, kiedy dzieci pięknie nam zaśpiewały: „Jeszcze Polska...” A nym? Serce w gardle, oczy wilgotne...

Uczniowie szybko robili postępy. Stanisław Wróblewski zamierzył sobie wystawić na święto Trzech Króli „Szopkę polską”, według Lucjana Rydla. Marzenie to zostało spełnione, aczkolwiek wszystkich kosztowało to wiele trudu. W przedstawieniu uczestniczyło 80 osób — dzieci i dorośli. Treść szopki rozszerzył Stanisław Wróblewski epilogiem, obrazującym przeżycia wojenne Polaków: okupacja, deportacja, przymusowe roboty, rozstrzeliwania i... wędrówkę szlakiem „Wielkiej Niedźwiedzicy” — na Ziemię Zachodnią. W pewnym stopniu były to ich własne przeżycia. Grający utożsamiali się ze swoimi bohaterami, aby wreszcie poczuć się szczęśliwym i w wolnej Ojczyźnie.

Dla Wróblewskich i pozostałych osadników rozpoczęła się wielka, pięcioletnia epi-

peja. Znaczone sercem czasy nadludzkich trudów o szczęśliwe przeżycie, o zintegrowanie mieszkańców i przywrócenie polskości na ziemiach piastowskich. Ale były to też niezapomniane czasy wielkiej radości z przetrwania i... z osiągnięć. Ziarno wysiane w glebę zaczęło wzrastać i wydawać plon.

— Było ciężko — wspominają osadnicy — ale była też gorąca wiara i nadzieja na ułożenie sobie życia. Ta ogromna wiara we własne siły, to był wówczas wielki kapitał — ideowy i moralny. Przyszłość miała dopiero dać odpowiedź, czy go się pomnoży, czy... zaprzepaści.

ZACIERAŁY SIĘ RÓŻNICE

Ludzi przybywało. Czas upływał im na rzetelnej pracy. Po całotygodniowej harówce, w niedzielę chodzili na zabawy i pogawarki do sąsiadów. Opowiadali o swoich przeżyciach wojennych. Powoli zdobywali do siebie zaufanie, zawiązywały się między nimi nici sympatii.

Po niedzielnej mszy zbierali się na zebrania wiejskie. Mówiono z troską między innymi o tym co trzeba zrobić aby życie w Nietkowie stało się piękniejsze i wygodniejsze. Na tych zebraniach przewodził Stanisław Wróblewski. Podsuwał sprawy do rozwiązania. Tu się rozdziły inicjatywy czynów społecznych.

Wykorzystał Stanisław Wróblewski te spotkania również na ukazywanie historii tych ziem. Krzepił na duchu utrwalał przekonanie, że są u siebie, na ziemi ojców i że żadna wroga siła ich stąd nie ruszy.

By przybliżyć osadnikom historię ojczystego kraju, w 1945 roku założył w Nietkowie — z własnych i zebranych u ludzi książek — pierwszą w byłym powiecie zielonogórskim bibliotekę publiczną. Dyskusja nad przeczytanymi książkami była dla wielu nie lada przeżyciem.

Powoli zacierały się różnice, uprzedzenia i animozje między przybyłymi z różnych regionów Polski. Stanisław Wróblewski miał dar godzenia zwaśnionych. Swą naturalnością i dobrocią wzbudzał u ludzi zaufanie. Mieszkańcy Nietkowa zwierali mu się ze swych tajemnych sekretów, rzetelnie, z wdziękiem. Chętnie każdemu służył radą i pomocą.

Mijały lata, dzieci przybywało. W szkole zrobiło się ciasno. W 1959 roku Stanisław

Wróblewski podjął starania, aby zdobyć na jej potrzeby budynek w Nietkowie będący we władaniu PGR. Miejscowi notabie odsyłał go od Annasza do Kąkolewa, Stanisław Wróblewski urządził więc w komitetem rodzicielskim, aby pojechać do Warszawy. W Nietkowie zobowiązano ich, żeby nie wracali bez pomyślnego załatwienia sprawy. Po trzech dniach przywieźli z Ministerstwa Rolnictwa upragnioną zgodę na przejęcie budynku. Z koperty zabrali się do jego modernizacji. W 1960 roku dzieci przeniosły się do nowego budynku. W starej szkole, z inicjatywy Stanisława Wróblewskiego, powołano klub rolnika. W nim do dziś koncentruje się życie kulturalne wsi.

W klubie rolnika rozpoczęły działalność przeróżne zespoły: muzyczny, teatralny, recytatorski, wokalny sekcje sportowe. Stanisław Wróblewski z gronem pedagogicznym organizował akademie, wieczornice, przedstawienia teatralne wycieczki krajoznawcze, dyskusje nad przeczytanymi książkami. Zdopingował również kobiety do założenia KGW. A gdy powstało zachęcił je do uczestnictwa w różnych kursach kulinarnych, z zakresu gotowania, pieczenia, pieczenia ciasta itp. Słowem — był motorem życia kulturalnego i społecznego we wsi. Praca społeczna dawała mu wiele satysfakcji.

NIEPRZECIĘTNA OSOBOWOŚĆ

— Szli ludzie do Wróblewskiego jak do ojca — wspomina 93. letnia Lucja Jancewiczowa. — Ze wszystkimi swoimi kłopotami i radościami. Nie odmawiał nikomu rady i pomocy. Pisał nam podania o zmniejszenie obowiązkowych dostaw odwoławania. Starał się nam o renty, zapomogi. Nikogo nie skrzywdził. Miał czyste sumienie.

— Stworzył w naszym środowisku — mówi Joanna Staszak, długoletnia nauczycielka — niepowtarzalną atmosferę życzliwości, zaufania, radości i pogody ducha.

Jego nieprzeciętna osobowość jednała mu wszędzie przyjaciół.

— Nawet wesela nie mogły odbyć się bez Stanisława Wróblewskiego. A jak pięknie tańczył oberka, polkę mazur, poloneza! — wspominają do dziś w Nietkowie.

Pracował bez wytchnienia i bawił się z rozmachem.

— Zawsze uśmiechnięty. Znajdował radość w pracy. Cieszył się, jeżeli mógł w czymś pomóc — dodaje Maria Boczkowska.

Od pięciu lat Szkołą Podstawową w Nietkowie kieruje znana z pracowitości i niezłomności Ligia Cholewińska. Z gronem pedagogicznym godnie kontynuuje dzieło zapoczątkowane przez Stanisława i Zofię Wróblewskich.

— Jak dawniej, tak i teraz jest tu serdeczna rodzinna atmosfera — dzieli się uwagami nauczycielka, Jadwiga Stępska. Dojeżdża do pracy z Zielonej Góry, ale nie chciałaby zmienić szkoły na inną.

Stanisław Wróblewski rozpoczął pracę z 36 uczniami, dziś do szkoły w Nietkowie uczęszcza ponad 220 dziewcząt i chłopców. Ich wychowankowie kontynuują naukę w szkołach średnich i wyższych.

— Jesteśmy z Nietkowa. Stąd nasz ród! — mówią o sobie z dumą.

Stanisław Wróblewski pędził dla następnych pokoleń piękne, ziemi zielonogórskiej wzorem, jak godnie iść przez życie.

STANISŁAW CZERWIŃSKI



Zofia Wróblewska, wdowa po patronie szkoły, otrzymała piękne kwiaty będące wyrazem wdzięczności za wieloletnią pracę pedagogiczną w tej szkole. Fot. Jan Kościuk

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

ZBYT WIELKA PRZYPADKOWOŚĆ

Wojciech Sierakowski pisze w „Głosie Nauczycielskim” (29/1988): „Według prognoz PAN z lat siedemdziesiątych powinniśmy mieć obecnie w kraju około 3 mln osób legitymujących się dyplomami wyższych uczelni. Mamy — nieco ponad 1,2 mln. Od lat też stopień scholaryzacji młodzieży oscyluje wokół ledwie 10 proc. Wiele niestety wskazuje, że przyszłość nie rysuje się w »różowych kolorach«”.

Statystyczny, ilościowy problem, poruszony przez W. Sierakowskiego, kojarzy się z pytaniem: czy studiują najlepiej, najzdolniejsi najsolidniejsi?

W ubiegłym roku moja uczennica nie dostała się na filologię polską w renomowanej uczelni, siędującym dużym szacunkiem w kraju i za granicą uczelni. Nie byłoby

w tym nic osobliwego, gdyby nie okoliczność, iż w roku szk. 1986/87 dziewczyna była finalistką XVI Olimpiady Literatury i Języka Polskiego. Udział w eliminacjach centralnych, poza zwolnieniem z języka polskiego na maturze, przyniósł jej bez egzaminu oceny bardzo dobre z języka polskiego na te kierunki studiów, na które przedmiot ten trzeba zdawać. Po maturze dziewczyna zamierzała się jednak filologia obca — i egzamin kierunkowy się nie powiódł. Ponowny start w rok później, czyli w lipcu 1987, właśnie na filologię polską, też się nie udał: egzamin z języka obcego wypadł dobrze, ale z historią było gorzej; nie pomogły dwie piątki należące za finał OLIJP (kierunkowy egzamin pisemny i ustny).

Wiadomo równocześnie, że podostawali się na studia maturzyści przeciętni. Niby formalnie wszystko w porządku, ale...

Zostaje niedosyt, przeświadczenie, że nawet jeśli olimpijczyk dopuszczony do zawodów najwyższego stopnia, słabo odpowiada z ważnego, acz nienajważniejszego przedmiotu — powinien być przyjęty na studia — nawet sprzeniewierzwszy się rok wcześniej olimpijskiej dyscyplinie. Nieprzyjęcie takiego kandydata mieści w sobie prawdopodobieństwo gubienia jeśli nie diamentu, to co najmniej dużego talentu i pasji uczenia się.

Od lat prześladowa mnie — nie tylko intuicyjnie, także na podstawie konkretnych, corocznych obserwacji losów maturzystów starających się o przyjęcie na studia — przekonanie o niemałej przypadkowości przyjęć na uczelnie. Wyniki egzaminów bywają nieraz zaskakująco niespójne w porównaniu z kilkuletnimi zasłużonymi wysokimi wynikami dydaktycznymi w szkole średniej. Bywa też że dostają się na studia słabeusz — z reguły zresztą ich nie kończąc, lecz blokując miejscę zdolniejszym i rzetelniejszym. Nie do rzadkości oczywiście, należą przypadki zawyżania końcowych ocen, w tym i maturalnych, przez szkoły średnie.

Co prawda ktoś, komu naprawdę zależy na studiowaniu, będzie próbował zdawać za rok lub za dwa, albo ukończyć uczelnię zaocznie. Studia zaoczne są jednakowoż namiastką stacjonarnych i dokonują się

kosztem ogromnego wysiłku studiujących obciążonych zawodową pracą, często rodziną, kłopotami bytowymi.

Z radością trzeba powitać eksperyment łączenia matury z egzaminem wstępnym na wyższą uczelnię. Jakże szanse ma ta nowość stać się praktyką powszechną, dostępną absolwentom szkół średnich z mniejszych i całkiem małych ośrodków? Obawiam się, że nikome.

Chyba w „Życiu Warszawy” pisano niedawno o wątpliwym obiektywizmie i takiej selekcji egzaminacyjnej nakazywanej przez limitowanie przyjęć na wyższe uczelnie. Trudno się nie zgodzić z taką opinią. Smutek pogłębiają realia kryzysowe, nie rokujące w najbliższych latach szerszego otwarcia bram wyższych uczelni dla kandydatów na I rok studiów i bardziej „naturalnego” niż egzamin wstępny selekcjonowania słuchaczy pierwszego roku studiów. Może jednak doczekamy lepszych pod tym względem lat?

Zanim się marzenie spełni, myślę, że można by szerzej stosować egzaminy anonimowe (jak to się dzieje na medycynie, także w niektórych liceach podczas egzaminów wstępnych), szczególnie na kierunki oblegane przez kandydatów, z których wielu zbyt często liczy (czy zawsze tylko iluzorycznie?) na układy i siłę przebiecia rodziców, ciotek wujków i przyjaciół domu.

EDWARD KLEIN
Dukla

SKĄD
STRESY?

Dopracowaliśmy się stosunkowo nowoczesnych programów nauczania matematyki, stworzonych pod kątem właściwości psychicznych dziecka i potrzeb naszego wieku. Dla rodziców, którzy uczyli się w tej sferze tradycyjnego programu, jest to czarna magia i „rozpacz w kratkę”, ale za to dla dzieci (w myśli założonych programistów) — sama frajda i rozkosz. Oczywiście, pod warunkiem, że nauczanie będzie biegło w tej sferze nauczyciela (obecnie jest ich, tzn. nauczycieli matematyki z wyższymi wykształceniem około 20 procent), że wszyscy uczniowie będą dysponowali aktualnymi podręcznikami, że szkoła będzie wyposażona w kompletny zestaw pomocy dydaktycznych do nauczania tego przedmiotu. Brak któregoś z tych elementów jest w stanie rozkosz ucznia się zamienić w rozpacz. Ucznia, rodziców, nauczyciela...

Dotyczy to nie tylko matematyki, ale i pozostałych przedmiotów. Jakże mogą być efekty nauczania języka polskiego, gdy dziecko nie ma wypisów? Co przyniesie do świadomości ucznia, jeżeli nie ma on zeszytu ćwiczeń np. z geografii, a szkoła kompletnie pogołodzi pomocy naukowych? Systematyczny brak podręczników do historii, tak dla niektórych klas szkoły podstawowej, jak i średniej, przestał już nawet budzić emocje.

Czy, mimo to, szkoła nie da się lubić? Opracowane w 1976 r. (a wierz, że opracowywali je ludzie kompetentni, że przez kilkanaście lat dzielących nas od tamtych czasów, umysły uczniowskie nie uległy daleko idącej ewolucji) wytyczne ministra oświaty i wychowania w sprawie higieny pracy szkolnej — precyzowały, jakie warunki powinna spełniać szkoła, aby mogła być lubiana przez uczniów. A więc: uczniowie klasy I powinni mieć 3 lekcje dziennie, klasy II i III — 4 lekcje, a klasy V—VIII nie więcej niż 6 lekcji. Obecnie te liczby godzin są wyższe, ale mamy za to pięciogodzinny tydzień pracy — i możliwość lepszego wypoczynku po większym trudzie.

Aby jednak, mimo dużego dziennego obciążenia lekcjami, bogactwo programowych mądrości było dla ucznia strawne, należy pamiętać o starej, lecz aktualnej zasadzie higieny pracy, dotyczącej czasu aktywnej uwagi dziecka podczas lekcji. Czas ten dla dzieci 5—7-letnich wynosi 15 minut, dla 7—10-letnich 20 minut, dla 10—12-letnich 25 minut, a dla 12—16-letnich — 30 minut. Jeśli lekceważymy te zasady rodzą się sytuacje konfliktowe.

W 1988 r. nauczyciele, zestresowani opornie przebiegającym procesem włączania obszernej treści programowych w zmniejszone umysły uczniów, nie wierzą w to, że „w życzliwej spokojnej atmosferze, nawet słabi uczniowie nabierają wiarę we własne siły i możliwości, pracują bardzo wydajnie i uczą się lepiej” (wytyczne M.O.I.W. z 1976 r.).

Szkola powinna być lubiana nie tylko przez uczniów i nauczycieli. Musi ona zabiegać także o względy wszystkich kontrolujących ją instytucji (SANEPID, Straż Pożarna), nie mówiąc o władzach oświatowych. W tym celu każda szanująca się szkoła powinna posiadać świetlicę, stołówkę wydającą przynajmniej jedno-dziennowy posiłek. Niezbędny jest gabinet lekarski, sala gimnastyczna, biblioteka, czytelnia, harcówka, izba pamięci, sklepik, szatnia. No i jeszcze kilka drobnych wymagań, którym szkoła powinna na bieżąco sprostać: oświetlenie klas nie może być słabsze niż 300 luksów, wielkość stolików i krzeseł ma być dostosowana do wzrostu dzieci, w umywalkach musi leżeć wszędzie mydło, a w ubikacjach wisieć papier toaletowy... Wszędzie powinna panować wzorowa czystość, estetyka, bezpieczeństwo i wygoda.

Niestety, przeciążenie wielkością naszych placówek i trudności obiektywne nie sprzyjają wypełnianiu tych wszystkich wymogów. Na, zmusza to do podejmowania decyzji niezgodnych z zasadami higieny pracy umysłowej. Nie dziwnego, że często nawet dyrektorowi szkół jawi się w snach jako obezwładniający koszmara, a postronna osoba która znajduje się w budynku szkolnym stwierdza z zerażeniem, że nie wytrzymałaby tu nawet kilku dni.

A uczeń? Musi przejść przez szkołę jak przez adre... Jedno wszakże jest dziwne, ale pewne: choćby najbardziej nie znosił swojej budy, to po latach będzie wspominał szkolne czasy, jako najpiękniejszy okres w swoim życiu.

STANISŁAW SYRECKI
Szprotawa

STREFA BEZ
PAPIEROSA

W związku z bardzo słusznym artykułem red. Henryki Witalewskiej pt. „A może bez papierosa” uprzejmie informuję, iż są placówki oświatowe w Polsce, w których chmury dymu papierosowego nie stanowią już stałego elementu krajobrazu szkolnego. Do takich należy Zespół Szkół Ogólnokształcących i Pedagogicznych w Koninie, który już drugi rok jest „strefą bezdymną”. Stało się to za sprawą Zarządu Oddziału ZNP w tejże szkole, który wystąpił z odpowiednim apelem do Rady Pedagogicznej, uświadomił ją przekonaniu i przy pomocy dyrekcji, zapoczątkowana została tradycja „niepalącej szkoły”. Zwróciliśmy się także na łamach „Przeglądu Konińskiego” z apelem do wszystkich szkół województwa o podejmowanie podobnych decyzji i kilkanaście placówek poszło za naszym przykładem. A więc problem, wydawałoby się bardzo skomplikowany, jest do załatwienia — potrzebna jest tylko odpowiednia, autentyczna inicjatywa (a nie zapewniono jej), dobra wola i uzyskanie poparcia większości. Szkoły niech wreszcie przestaną mówić o szkodliwości palenia, a lepiej niech same przestaną palić.

Zwracamy się w tym miejscu z apelem, przede wszystkim do Studiów Nauczycielskich w całej Polsce. Niech przyszli nauczyciele przyzwyczajają się, że w miejscu przyszłej pracy palić nie należy (tak, jak nikt nie zapali papierosa w kościele).

Proponujemy powołać Klub Niepalących Szkół (pod egidą Szanownej Redakcji).

Prosimy o wpisanie nas jako pierwszego członka.

Prezes Zarządu Zakładowego
ZNP przy ZSOiP

IMPREZA
NA 102

Ośrodek Usług Pedagogicznych i Społecznych ZNP, Kuratorium Oświaty i Wychowania i Okręgowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP w Łodzi zorganizowały 22 czerwca w Klubie Nauczyciela spotkanie z najlepszymi nauczycielami — sportowcami roku 1988.

Na uroczystość tę zaproszono 107 (w tym 42 mistrzów krajowych ZNP) nauczycieli, którzy osiągnęli wyróżniające się wyniki w różnych dyscyplinach sportowych w skali kraju. Impreza przebiegała w miłej, serdecznej, sportowej i koleżeńskej atmosferze i zakończona była wieczorkiem tanecznym.

Organizatorzy spotkania wręczyli zaproszonym pamiątkowe medale „Najlepszy Nauczyciel-Sportowiec ZNP 1988” oraz przekazali im serdeczne życzenia dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i działalności sportowej.

Uczestników spotkania zaproszono także do udziału w wycieczce turystyczno-krajoznawczej, oraz na grzybobranie do lasów Puszczy Noteckiej we wrześniu i październiku tego roku.

KAZIMIERZ STELMASZCZYK

OBY TRIADA
NIE RUNĘŁA!

Przeczytałam z uwagą artykuły z 18 numeru „Głosu”: Wywiad z wiceminister Berzyńską i Lidii Jastrzębskiej — „Skok zza katedry”. Tym razem władze oświatowe proponują zwrócić uwagę na trzy podmioty: uczeń—nauczyciel—rodzic.

Zrozumiałam, że po nowemu ta triada będzie w równym stopniu kształtowała osobowość polskiej szkoły. Sugeruje się, by komitety rodzicielskie opiniowały plany dydaktyczno-wychowawcze, uczestniczyły w doborze treści programowych, rodzaje zajęć pozalekcyjnych, rozdziały stypendia, współdecydowały o budżecie szkoły, a nawet opiniowały pracę dyrekcji i nauczycieli.

Wyznaczając tak poważne zadania komitetom rodzicielskim nie wzięto chyba pod uwagę faktu, że osoby działające w komitetach to ludzie pracujący w innych zawodach, a ich macierzyste zakłady pracy oczekują od nich też społecznego zaangażowania. Niewielu jest w Polsce rodziców, którzy mają czas na pracę społeczną w szkole, a jeżeli ktoś się już zdecydował, to nie zawsze jest to osoba odpowiednia. Trudno zresztą wymagać od osób spoza środowiska oświatowego znajomości specyfiki pracy szkoły i pełnego zaangażowania się w jej życie. Nawet jeśli znajdują się rodzice, którzy będą współdecydować, to czy będzie to oznaczać współodpowiedzialność? Czy działacz społeczny będzie odpowiadać za decyzję, jeśli okaże się niewłaściwa? Podpowiadać, doradzać, decydować (widząc często własny interes) w myśl nowych zasad będzie mógł przede wszystkim rodzic, uczeń... i nauczyciel. A może rodzic będzie ciałem kontrolującym?

Jaką zatem rolę będzie w szkole spełniał dyrektor? Pozornie, jak się propozuje, będzie stymulował działalność „doradców”.

Czy zatem nie popadamy w skrajność? Przecież chyba nie ma w Polsce szkoły, która nie współpracowałaby z rodzicami i nie uwzględniała ich wniosków dotyczących polepszenia warunków nauki ucznia. Uważam, że rozłożenie odpowiedzialności jest propozycją nierealną. Odpowiedzialność nie może charakteryzować się anonimowością. Musi mieć konkretnego decydenta i adresata.

Jeżeli szkoła ma być samorządna, to dlaczego usiłuje się ją włożyć w nowe „ramki”? Powinno się raczej dążyć do likwidacji anomalii, które bardzo ujemnie wpływają na efektywność pracy i nauki. Wymienię tylko niektóre: ograniczyć liczebność uczniów w klasach (w szkole, w której pracują klasy liczące powyżej 40 uczniów), likwidować zmianowość, nadmierne biurokratyzowanie pracy dyrektora, nauczyciela itp.

Nauczyciel na ogół nie ma czasu ani warunków na pracę indywidualną z uczniem, samokształcenie, działalność nowatorską. Dyrektor w obecnych warunkach nie może pracować spokojnie, koncepcyjnie, brak mu czasu na częstszy kontakt z młodym nauczycielem, na właściwy nadzór nad zadaniami dydaktyczno-wychowawczymi.

Inne dolegliwości polskiej oświaty (np. kadrowe) mogą zlikwidować jedynie motywacyjne bodźce materialne. Dlaczego ciągle oszczędza się na oświacie i liczy na cud? Teraz, tym cudownym rozwiązaniem ma być rzekomo rodzic, który dokona skutecznej metamorfozy. Dlaczego nauczyciel musi tylko kogoś słuchać, z kimś się liczyć, kogoś kokietać, żyjąc przez wieki na granicy ubóstwa? Czy nasi ministrowie szefowie nie mogą naprawdę znaleźć argumentów, by przekonać szefów od plac?

BARBARA STRZELECKA
Czeladź

PO STAREMU

Zarządowi Głównemu należą się słowa uznania za jego permanentne starania, aby status materialny pracowników oświaty podnieść na wyższy poziom. Tymczasem nasze związkowe ognia podstawowe, a dość często i wojewódzkie, nie potrafią załatwić wielu spraw leżących w ich kompetencjach i możliwościach. Np. od kilku lat staram się, aby każdy pracownik oświaty przy poborach otrzymywał pasek z listy wypłat — odpis swoich należności pieniężnych. Jak wiadomo, nauczyciel — oprócz pensji zasadniczej — otrzymuje liczne dodatki jak np. za wychowawstwo, poprawę zeszytów z języka polskiego, za godziny ponadwymiarowe i zastępstwa doraźne, dodatki funkcyjne, wiejskie, za staż pracy itd. Z listy płac pracownikom potrąca się np. składki ZNP, zaciągniętą pożyczkę i inne.

Nauczyciel chciałby to wszystko zobaczyć, aby mógł na bieżąco kontrolować otrzymywane finanse. Przecież nie sprawia to najmniejszej trudności pracownikom księgowości, gdyż listy płac wykonuje się z kopiami; można by je zrobić z jeszcze jednym egzemplarzem (przez kalkę) i poćciąć nożyczkami, lecz tego się nie robi. Otrzymałem w tej sprawie jednoznaczny odpowiedź: w resorcie edukacji nie przewiduje się takiego systemu wypłaty wynagrodzenia.

Od kilku lat w szkolnictwie podstawowym, a niedawno i w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, wprowadzono nowy przedmiot: praktyki uczniowskie. Nauczyciele tego przedmiotu nie otrzymują odzieży roboczej, ani też właściwego ekwiwalentu, bo... ministerstwo nie wydało stosownego zarządzenia.

Komórki ekonomiczno-administracyjne inspektorów oświaty i wychowania oraz wydziałów oświaty najchętniej wypłacają pracownikom ekwiwalent za odzież roboczą i sprzęt ochrony osobistej i to według cennika przedkryzysowego. Nieregularnie zaopatrują pracowników w ręczniki, środki czystości, herbatę i inne należne im świadczenia.

Każdy nauczyciel musi co miesiąc rozliczać się na piśmie z realizowanych godzin ponadwymiarowych, zastępstw doraźnych i zajęć pozalekcyjnych na ręcznie wykonanych formularzach. Brakuje nauczycielowi wielu innych narzędzi pracy, jak np. testów. Wszystkie drukarki mają wykonywać instancje oświatowe, a w praktyce nauczyciele systemem manufakturowym sami to robią.

W dniu wypłat powstają „korki”. Pracownicy oświaty godzinami wyczekują w kolejkach. A pamiętać jeszcze czasy, kiedy to tzw. społecznicy-nauczyciele za niewielkie wynagrodzenie dokonywali tej czynności. Już np. od godz. 13.00 mieli pokopertowane pieniądze i otrzymujący tylko przeliczał je i podpisywał listę płac. Czyżby nie można wrócić do tego systemu? Koperty można by zakupić z funduszy społecznych, lub na konto pracownika.

Są to tylko drobne przykłady niedogodności, które można usunąć z naszego życia przy odrobinie dobrej woli, nie czekając na zarządzenie i rozporządzenie centrum oświatowego.

Mimo pojawiania się nowych przepisów—statusu rady pedagogicznej i dyrektora szkoły — nadal w naszym resorcie obowiązują centralne sterowanie. Ani kuratorium, ani inspektorat czy wydział oświaty nie podejmują żadnej decyzji bez decydenta centralnego. Dotyczy to i tych bardzo przyziemnych spraw. Oświato obudź się!

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowski

ŚWIĘTO
PIEŚNI

Być może, że to tylko moja osobista tęsknota do owych tradycyjnych, konkursowych popisów chórów szkolnych, jakie odbywały się w okresie międzywojennym. Każda szkoła miała własny chór, a należenie do niego było ambicją uczniów. Śpiewali wszyscy — młodzi i starzy, harcerze i towarzysza śpiewacze. Piosenki

były patriotyczne, ludowe, harcerskie, żartobliwe, klasyczne...

A dzisiaj? Szkoły są milczące. Może nie znają tej sentencji: „śpiewanie to osłoda pochmurnych życia dni, otuchy sercu doda, osuszy w oczach łzy”.

Myślę, że bydgoski Ośrodek Szkół Specjalnych przełamał tę „ciemną passę”. 7 maja odbył się II etap „Święta piosenki”, który objął zespoły wokalne, wokalne-instrumentalne i instrumentalne. Podziwialiśmy umuzykalnienie dzieci szkół specjalnych z województwa bydgoskiego. Zwłaszcza cudnie brzmiały odgrzebane ze starych śpiewników piosenki: „Stokroćka”, „Złoty most-człk”, „Wisło moja”. Trudno było nie zwrócić uwagi na placówek, choć na szczególną uwagę zasługują chóry szkół specjalnych nr 1, 23, 54 z Bydgoszczy, Strzelna i z Czarnowa.

Gdzie są pozostałe szkoły podstawowe i średnie? Bierzcie przykład z Bydgoszczy i zorganizujcie u siebie „Święto pieśni”. Dużą pomocą w wyborze materiału piosenkarzkiego służyć może choćby wydany przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą „Śpiewnik harcerski”, zawierający aż 200 piosenek (zresztą nie tylko harcerskich), oraz mały śpiewnik harcerski Edwarda Grundkowskiego.

STANISŁAW LISEWSKI
Bydgoszcz

PRYWATNA
CZY
PAŃSTWOWA?

Jako wieloletni nauczyciel w typowo robotniczej dzielnicy Rudy Śląskiej, muszę zabrać głos na temat propozycji otwarcia szkół prywatnych. Na ten temat dużo się ostatnio pisze i mówi, ale nikt nie zadaje sobie prostego pytania, dokąd ta droga prowadzi? Największym bowiem osiągnięciem ludzkości jest szkoła państwowa, gdyż wszyscy są w niej równi.

Tym, którzy twierdzą, że w szkołach niewielkich liczebnie będzie panowała rodzinna atmosfera — przyznaję rację. Taka powinna być szkolna droga młodego człowieka. Prawda jest też, że bardzo wiele zależy od nauczyciela w pierwszych trzech latach, bo staje się on wyrocznią dla pierwszoklasisty pod warunkiem, że nikt nie będzie podrywał mu aury (tętu).

Żyjemy w dramatycznym dla szkolnictwa okresie, ale ten dramat można rozwiązać przez skierowanie sił wszystkich społeczników na działalność w konkretnej szkole, do której ich dzieci uczęszczają. Można np. wpłynąć na zmniejszenie liczebności dzieci w klasach pierwszych, można przywrócić dawną rangę dyrektora szkoły itp.

Zastanawiam się, jakiego pochodzenia są zwolennicy tych prywatnych szkół? Wprawdzie o pochodzeniu trudno dziś mówić, ale oto rodzi się nowa klasa „dolarowców”. I co na to mił „społecznicy”? Może wy macie dolary na komputerowy sprzęt dla jednej czy drugiej klasy, ale to za mało, aby mówić o dobru dziecka w ogóle.

Zgadnam się z poglądem, że szkoła współczesna nie powinna „bazować na eksperymentach”, które przyniosły naszej oświacie więcej zła niż pożytku. Szkoła powinna być dobra — to fakt. Trzeba więc z niej wyrzucić to, co jest złe i zostawić to, co jest dobre. Aby to zrobić, trzeba być na bieżąco z rzeczywistością i nie mieć na uwadze wyłącznie prywatnego interesu.

Pan Nowotny w „Tak i Nie” stwierdza, że kadra musi być „fachowa”. Z tym się zgadzam, gdyż fachowy nauczyciel to także fachowa szkoła.

STO boi się tłoku w szkołach. Ja także się boję, ale stwarzania ciepłarnianych warunków garstce dzieci, które na to stać, prowadzić może do zrodzenia się nowej kasty „prywatniarzy” w sektorze edukacji. Byłaby to lepsza szkoła za fosa i gorsza państwowa. Toż to średniowiecze.

Oburzają mnie słowa o chęci wykreowania zawodu, przywrócenia jego wysokiej pozycji, przyciągnięcia tych, którzy zrezygnowali z pracy w szkolnictwie ze względów finansowych. Coż to? Czyżby w zawodzie pozostali tylko ci najgorsi? To brzmi jak drwina.

Znaleźli się także patroni szkoły prywatnej, np. Instytut Badań Pedagogicznych. Ciekaw jestem, jak jego pracownicy wyobrażają sobie ten twór? To prawda, że badania przyniosłyby może komuś coś w rodzaju doktoratu, ale gdzie tu dobro dziecka?

Zastanawiam się, skąd nagle taka aktywność rodziców do tworzenia prywatnej szkoły? Przecież ci rodzice to nasi byli uczniowie, tyle że dobrze ustawieni finansowo.

Wprawdzie wśród założycieli STO są także nauczyciele, ale chyba bardzo młodzi, z wiedzą książkową. Może oni chcą dotrzeć do nowobogackich, skoro oferują im się duże pieniądze, i znowu nauczyciela daje się złapać.

W naszym szkolnictwie jest wiele braków, które należy usunąć i to bardzo szybko. Potrzebny jest zryw społeczeństwa. Ale zapropionowane rozwiązanie nie przekonuje mnie zupełnie. To krok wstecz.

WŁADYSŁAW LUCIŃSKI
Ruda Śl.

ODEJŚCIE DIWY

Operą interesują się dziś u nas właściwie tylko koneserzy. Wprawdzie Bogusław Kaczyński czyni wiele, aby ten krąg rozszerzyć o tzw. „szarych” telewizorów, a jego operowe „rewelacje miesiaca” są prawdziwymi wydarzeniami szklanego ekranu, ale póki co — opera przez wielu uważana jest za relikwiarz przeszłości. Tak, jak i przepych życia jej dawnych gwiazd — kapryśnych, niedostępnych, bajecznie bogatych primadonn. Dziś tłumy wiwatują raczej na cześć idoli muzyki rockowej i to głównie ich życie prywatne zaprzęta uwagę dziennikarzy i fanów.

Książka Waltera Haasa — zachodniomniemieckiego muzykologa, pisarza, dziennikarza, scenarzysty i producenta płyt — zatytułowana „Słowiki w aksamitach i jedwabach” *) w niezwykle zajmujący sposób opowiada dzieje europejskiej opery i jej najwspanialszych śpiewaków. Od siedemnastowiecznej Vittorii Archilei poczynając, a skończywszy na Marii Callas oraz najślawniejszej „primadonnie telewizyjnej” — Annie Moffo.

Ale zanim nastąpiły czasy wielkich heroini, w operze królowali mężczyźni i... kastraci. W 1588 roku papież Sykstus V zakazał kobietom wstępu na scenę. Dyrektorzy teatrów popadli w rozpacz: skąd brać wysokie głosy? W roku 1601 znalazło się wyjście, kiedy to papież Klemens VIII słucha niezwykłego śpiewu Girolamo Rossinusa. Męska siła oddechu i kobieca wysokość głosu łączyły się w śpiewie owego kastrata w jakąś niezmierną jedność. Decyzja papieża ogłoszona w specjalnym zarządzeniu („dla większej chwały bożej kastrat może śpiewać”), otwiera tamy spekulacji. W Italii było wielu biedaków cennych dostarczenia młodych chłopców ob-

darzonych ładnym głosem. Dyskretnie zorganizowane fabryki kastratów odkupowały ich od rodziców i w wyniku zabiegu operacyjnego osiągały to, że głosy chłopców zachowywały wysoki ton także po okresie dojrzewania. Ofiary tego procederu uczono intensywnie śpiewu w tajnych szkołach, a następnie odprzedawano je bogatym instytucjom kulturalnym w kraju i za granicą. Podobno żaden głos kobiecy na świecie nie mógł się równać z głosem wyszkolonego kastrata.

O tym i o innych faktach, i epizodach z historii światowej opery dowiadujemy się z książki Haasa. Jej konstrukcja przypomina trochę scenariusz sensacyjnego, awanturniczego filmu sprawia, że czytelnik nie tracąc nic z jej walorów poznawczych, pochłania ją dosłownie jednym tchem.

Szczególnie epoka baroku, czasy marzeń o „nadnaturalnym pięknie” dostarczyła autorowi „Słowików...” bogatego materiału. Zanim powoży kobiet — wielkich gwiazd opery, wieńczono wawrzynami lub wypręgając konie niesiono je ulicami miast, stoczyły one prawdziwą batalię i szturmem zaistniały na operowym rynku. Oczywiście, pomógł niewieści wdzięk i opieka możnych, nieobojętnych na ich czar protektorów.

Szczególne zasługi na tym polu położył Vincenzo Gonzaga, książę Mantui, opiekun poety Tassa, słynnego malarza Rubensa, geniusza muzycznego — Claudio Monteverdiego. Książęcy dwór muz obfitował w piękne kobiety, które służyły mu nie tylko swym śpiewem, ale i były primadonnami jego serca. Gonzagowie nie należeli do Państwa Kościelnego, kierowali więc kulturą według własnych upodobań.

Kobiety stały się na ich scenach kimś naturalnym i pożądanym. Wśród nich śpiewaczka o olśniewającym głosie i urodzie — rzymianka, Catarina Martinelli, czy przebiegła i równie piękna Adriana Baroni z Neapolu.

Również Król-Słońce, czyli Ludwik XIV, wielbił operę, która dla niego była symbolem najbujniejszego rozwoju władzy. Operę rozumiał jako surogat życia, całą egzystencję — jako teatr, a do dobrego tonu należało wówczas udawanie także w życiu prywatnym. Ludwik XIV stał się prawdziwym twórcą francuskiej opery narodowej, jako zwierzchnik Akademii Muzycznej omawiał z autorami wszelkie plany operowe i zatwierdzał tylko te, które mu się osobiście podobały. Oplacał koszty przedstawień, kazał drukować partytury w takiej liczbie egzemplarzy, że do dziś znaleźć można w wielu bibliotekach świata całe stopy starofrancuskich dzieł operowych.

Ale nadeszły inne czasy, czasy zmierzchu diw operowych. W latach dwudziestych po tytuł „boskiej” sięgnęły gwiazdy filmowe. Maria Cebotari, legendarny anielski sopran z Kiszyniowa, podziwiana była nie tylko jako śpiewaczka operowa, lecz także jako diwa filmowa. Jej wspólne występy z Beniaminem Gigli i kreacje w roli Butterfly uważano przede wszystkim za sukcesy filmowe. Gdy amerykańska śpiewaczka Grace Moore zginęła w 1947 roku w katastrofie lotniczej, świat oplakiwał nie tyle utratę primadonny z Metropolitan Opera, co śmierć diwy z Hollywoodu.

Znalazła się jednak primadonna, która rezygnując ze sławy filmowej, była obecna przez wiele lat w rubrykach aktualności gazet całego świata. Maria Anna Sofia Cecilia Calogeropoulos, czyli Maria Callas, córka greckiego aptekarza, urodzona w 1923 roku w nowojorskim Brooklynie. Tłustą i niezgrabną, lecz obdarzoną niezwykle wysokim głosem, odkrywa bogaty właściciel cegielni, Battista Meneghini. Już jako pani Meneghini, Maria podbija świat. Dopiero w 28 roku życia, okrzyknięto ją primadonną, lecz potem triumfy i skandale tworzą jej legendę. W krótkim czasie w wyniku nadmiernej diety „gubi” blisko czterdzieści kilogramów. Odtąd zaczęły się jej kłopoty z nerwami. Nazywano ją „tygrysiwą”, słuchacze zamierzają podziwiając zasięg



jej głosu — trzy oktawy — dyrektorzy najsłynniejszych scen operowych płacą bażonjskie sumy, a ona... zrywa koncerty.

Ostatni to już chyba przykład kariery tak znakomitej, życia na tak wysokim koturnie, z którego trudno już spojrzeć na świat normalnie. Dziś nawet rozchwytywane aktorki filmowe starają się strzec swej prywatności. Walter Haas pokazując operę, życie ich gwiazd, protektorów i kochanków niejako od kuchni, dał czytelnikowi możliwość obserwacji obyczajów, gustów, upodobań na przełomie kilku epok. Czy współcześnie nastąpił nieodwołalny zmierzch bogiń opery? To pytanie autor „Słowików...” pozostawia bez odpowiedzi.

BOŻENA SZCZYPiŃSKA

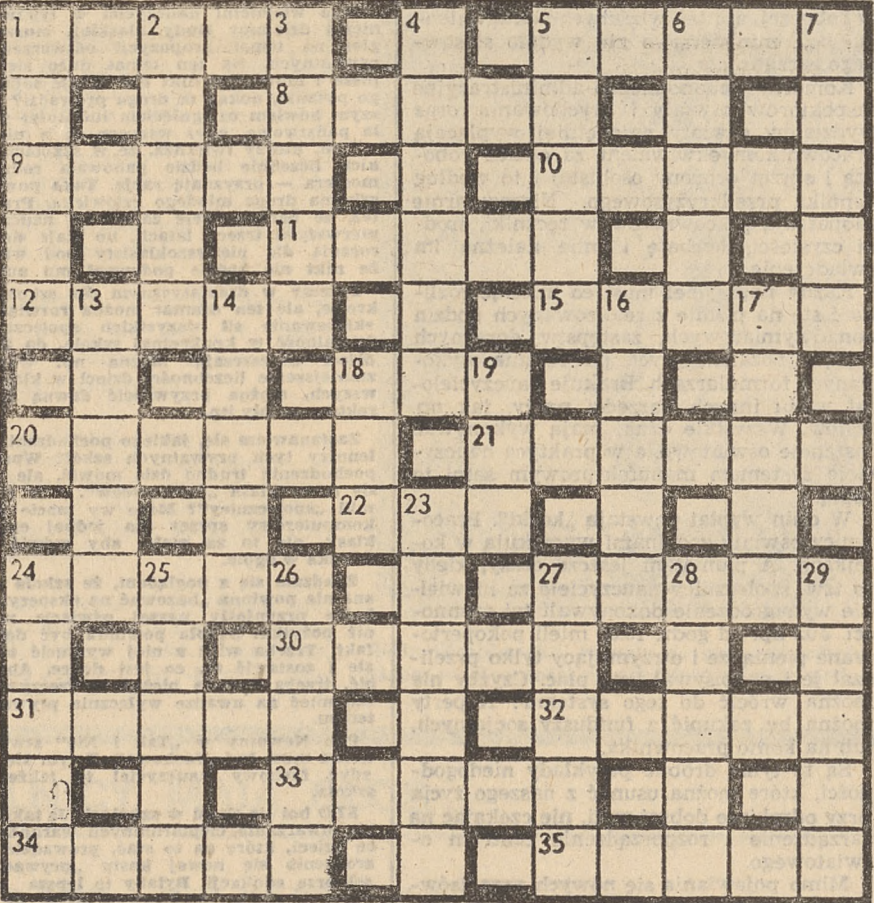
Fot. M. Suchecki

*) Walter Haas — „Słowiki w aksamitach i jedwabach. Z życia wielkich primadonn”, przełożył Juliusz Kydryński, wydanie drugie, Polskie Wydawnictwo Muzyczne 1986, str. 317, cena 300 zł.

MĄDRA GŁOWA NR 16

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) obecna nazwa starożytnej Smyrny (miasta uniwersyteckiego w Turcji, ważnego portu nad Morzem Egejskim, znanego z międzynarodowych targów), 5) czarodziejka w mitologii greckiej, która pomogła Jazonowi w zdobyciu złotego ruina, a porzucona przez niego zabiła dzieci, 8) tłuszczonek ponoć sprawiedliwy, 9) egzotyczna bylina wodna o dużych wonnych kwiatach, 10) nie najsympatyczniejsze towarzysztwo połączone wspólnymi interesami, 11) owad żyjący niezwykle krótko, zaledwie do kilku dni, efemeryda, 12) drzewo, którego liśćmi odżywia się jedwabnik, 15) fiasko dobrego interesu (albo część skrzydła samolotu), 18) głos męski, 20) główny ośrodek przemysłowy i kulturalny Kolumbii, z kilkoma uniwersytetami, 21) w mitologii greckiej uosobienie życiodajnej siły nieba, ojciec tytanów, cyklopów i sturękich olbrzymów, 22) niegdyś napój marynarzy, 24) debianka, narodził na liściach lub owocach drzew powstała od uktucia owadu, 27) rycearz podległy seniorowi w zamian za o-

trzymaną ziemię i opiekę, 30) bohaterka tytułowa jednej z powieści obyczajowej Kraszewskiego, 31) sakwa, duża torba, 32) ptak egzotyczny z olbrzymim, ale lekkim dziobem, pieprzozjad, 33) punkt sklepienia niebieskiego przeciwległy zenitowi, 34) jedno z naszych czasopism poświęconych sprawom sportu, 35) roślina ozdobna meksykańskiego pochodzenia.

PIONOWO: 1) religia powszechna wśród Arabów, 2) jeden z naszych ilustrowanych tygodników, 3) ojczyzna Sałtykowa-Szczedrina, 4) rzeka w ZSRR (albo skuter produkcji radzieckiej), 5) pospolita mała azjatycka wielkość domowego kota, 6) duża rzeka w ZSRR, uchodzi do Morza Białego (u jej ujścia leży Archangielsk, 7) miasto uniwersyteckie w Turcji, ośrodek przerebu bawełny, 13) twarda skała, podstawa, 14) wierzeje, 16) duża rzeka we Francji, 17) dawna broń miotająca kamienie, 18) pierwiastek chemiczny, 19) rybi wąsacz, 23) jedno z państw Czarnego Ładu, 24) dawny taniec francuski, który wchodził do opery, baletu, a także suity, 25) alarm, bicie na trwogę, 26) tkanina z czystej wełny zgrzebnej, 27) ognisko góralskie, 28) odłam religijny, 29) broń ułańska.

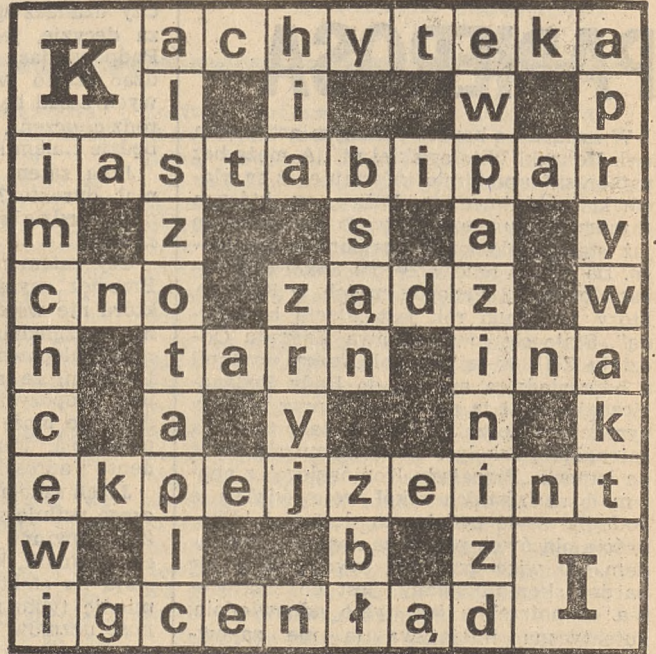
PO PROSTU
BRAKUJĄCA
LICZBA

Wartościami, które widzicie na rysunku obok, rządzi pewna zasada. Jeśli prawidłowość ową rozszyfrujecie, wówczas nie będziecie mieć kłopotu z wstawieniem odpowiedniej liczby w pustym polu w dolnej części diagramu. I jeszcze jedno: w którym miejscu prostokątka powinna się ona znaleźć?

3	6	15
	6	7
7	5	54
9	9	

LABIRYNT
ZE ZŁOTĄ
MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach labiryntu literowego ukryty został aforyzm Mikołaja Reja z Nagłowic. Odczytywanie złotej myśli ojca literatury polskiej należy rozpocząć od dużej litery „K” (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „I” (tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przekakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, iż owa złota myśl Mikołaja Reja, zbudowana, jest zaledwie z pięciu wyrazów.



Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 16”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

UWAGA KOLEDZY INSPEKTORZY, DYREKTORZY, KURATORZY

Jeżeli chcecie zatrudnić nauczycieli lub instruktorów o jakich marzycie
SKORZYSTAJCIE Z POŚREDNICTWA „GŁOSU”!

● Jeżeli macie atrakcyjne propozycje, zaoferujcie je naszym Czytelnikom!

● Poinformujcie o możliwości uzyskania poszukiwanych specjalistów z różnych dziedzin oświaty potrzebnych w ich placówkach tych wszystkich, którzy jeszcze nie wiedzą, że drogą ogłoszenia w naszym piśmie mogą zdobyć fachowca.

Zapamiętajcie!

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego (szczegóły w stopce redakcyjnej).

W BYDGOSZCZY UDANE „BIM”

Pod takim hasłem przebiega jedenasty BIM (Bydgoskie Impresje Muzyczne). Sala Filharmonii Pomorskiej nie była w stanie pomieścić wszystkich, którzy pragnęli usłyszeć i zobaczyć inauguracyjny koncert. Wypełniono schody, przejścia. Świadczy to o popularności BIM i potrzebie takich przeżyć. Imprezę otworzył, witając licznych gości z 14 państw — prezydent miasta Bydgoszczy i przewodniczący komitetu organizacyjnego BIM — Władysław Przybylski. Międzynarodowy festiwal piosenki, muzyki i tańca rozpoczęło występowaniem kilku zespołów polskich. Przy gorącej owacji wystąpili: Orkiestra Dęta Szkoły Podstawowej nr 6 z Radomia, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej „Lublin”, Kaszubski Zespół Folklorystyczny „Krebanie” z Brus, Dziecięcy Zespół Taneczny „Fram” z Tarnobrzegu, chór Szkoły Podstawowej

nr 4 z Sołca Kujawskiego, sekcja dudziarska WDK Leszno, Zespół Regionalny „Graniczek” z Goluwa koło Żywca, oraz bydgoski zespół „Mizemor”. Oklaskom nie było końca. Reżyserem widowiska była Lucyna Sowińska. Inauguracyjny koncert zakończono wspólnym śpiewem hymnu BIM — „Rozkołysz pieśnią świat”. W następnych dniach odbędą się próby, wycieczki i koncerty oraz seminarium „Eurhythmi”.

TADEUSZ ŁAWICKI
Chełmno

Uwaga nauczyciele chemii szkół podstawowych w Warszawie i okolicy!

W prowadzonym przeze mnie eksperymencie w zakresie nauczania chemii w szkole podstawowej pojawiły się dwa wolne miejsca. Proszę o zgłoszenia pod adresem: Anatoliusz Bogucki, 02-743 Warszawa, ul. J.S. Bacha 14 m 38 z podaniem liczby klas VII i liczby uczniów w poszczególnych klasach.

INSPEKTORAT OŚWIATY I WYCHOWANIA

27-300 Lipsko

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1988 r.

w Szkole Podstawowej w Lipsku, woj. radomskie, małżeństwo nauczycielskie o specjalności kultura fizyczna lub kultura fizyczna i filologia polska albo język zachodnioeuropejski. Zapewniamy mieszkanie. Prosimy o kontakt listowny.
K-322

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

58-520 Janowice Wielkie
woj. jeleniogórskie

ZATRUDNI

od 1 września 1988 r.

w Szkole Podstawowej nr 1 w Janowicach Wielkich małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:
● fizyka i matematyka lub fizyka i nauczanie początkowe.
Zapewniamy komfortowe mieszkanie funkcyjne.
K-319

NACZELNIK GMINY W BIEŻUNIU

woj. ciechanowskie

zatrudni z dniem 1 września 1988 r.

nauczycieli z wyższym wykształceniem:

- zajęć praktyczno-technicznych (dla chłopców)
- języka angielskiego
- wychowania muzycznego (z umiejętnością prowadzenia wokalnych i instrumentalnych zespołów muzycznych)

Zapewnia się mieszkania rodzinne w kwaterach prywatnych do chwili ukończenia budowy Domu Nauczyciela w Bieżuniu. Oferty prosimy kierować pod adresem: Naczelnik Gminy w Bieżuniu, 09-320 Bieżuń, woj. ciechanowskie
K-316

DYREKTOR WYDZIAŁU KULTURY I SZTUKI URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO

w Przemyślu

OGŁASZA KONKURS na stanowisko DYREKTORA

PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH

w Jarosławiu

Kandydaci na ww. stanowisko powinni posiadać:

- wyższe wykształcenie i przynajmniej 10-letni staż pracy w szkole lub organach nadzorujących szkolnictwo
- umiejętność dobrej organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej
- znajomość specyfiki działalności szkolnictwa artystycznego i plastycznego

Oferty prosimy kierować do dnia 15 sierpnia pod adresem: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, 37-700 Przemyśl, Rynek 24. Warunki pracy i płacy oraz inne istotne okoliczności związane z zatrudnieniem do omówienia.

Wstępnych uzgodnień można dokonać telefonicznie lub osobiście z Dyrektorem Wydziału — telefon 25-80.
K-318

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Stanisław Grochowiak: TRISMUS. KiW, Warszawa 1988, s. 170, cena 170 zł.

Józef Bojar: CHŁOPSKIE STROFY. LSW, Warszawa 1988, s. 106, cena 200 zł.

Stanisław Muc: HAKELDAMA. WL, Kraków 1988, s. 76, cena 120 zł.

Norman Collins: NARODZINY PRZEDSIĘBIORSTWA. KiW, Warszawa 1988, s. 362, cena 500 zł.

Tarjel Vesaas: KON Z HOGGET. Wybór opowiadań. Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 231, cena 450 zł.

Witold Gombrowicz: DZIENNIK 1957-1961. WL, Kraków 1988, s. 304, cena 1200 zł.

Józef Ignacy Kraszewski: INTERESA FAMILIJNE. Powieść. WL, Kraków 1988, cena t. I/II 890 zł.

Antoni Reński: TRAMWAJ Z ALEI SZUCHA. Wyd. MON, Warszawa 1988, s. 359, cena 400 zł.

Lothar-Günther Buchheim: OKRĘT. Powieść. Wyd. MON, Warszawa 1988, s. 661, cena 900 zł.

Barbara Gordon: ROZBITE GNIAZDO. Powieść. Wyd. MON, Warszawa 1988, s. 204, cena 350 zł.

Kornelia Dobkiewiczowa: KARLIKOWY GANEK. Legendy i podania o polskim srebro. Wyd. Śląsk, Katowice 1987, s. 180, cena 380 zł.

Edward Stachura: TAKI WIECZOR CHOC RANO. MAW, Warszawa 1988, s. 168, cena 280 zł.

ROZNE

Hans Frey: MOJE AKWARIUM. Wyd. SIT, Warszawa 1988, s. 64, cena 500 zł.

W. Sutiejew: BAJECZKI Z OBRAZKAMI. Przełożyła Maria Dolińska. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 158, cena 400 zł.

Gunter Wallraff: NA SAMYM DNIE. Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 270, cena 350 zł.

CZESŁAWA MIŁOSZA AUTOPIKRETY PRZEKORNY rozmowy przeprowadził Aleksander Flut. WL, Kraków 1988, s. 350, cena 590 zł.

Józef Partyka: OJCOWSKI PARK NARODOWY. Wyd. SIT, Warszawa 1988, s. 151, cena 300 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczyciel (mgr) matematyki, języków poszukuje pracy. Skrytka pocztowa 41, Koluński 2.

323

Sztandary wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. H nryk Kleczak, ul. Kościuszk 76 m 4, 62-892 Poznań, tel. 52-02-14.

184

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

gminy Skierniewice

ZATRUDNI

w Państwowym Domu Dziecka w Strobowie małżeństwo nauczycielskie z pełnymi kwalifikacjami i kilkuletnim stażem pracy (jedno z małżonków na stanowisko dyrektora).

Zapewniamy mieszkanie rodzinne 3-pokojowe z wygodami.
317

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Czarnej Dąbrówce

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1988 r.

małżeństwo nauczycielskie w Szkole Podstawowej w Rokicach. Wymagane studia magisterskie o kierunkach: muzyka, kultura fizyczna lub historia, fizyka.

Zapewnia się ładne mieszkanie 3-pokojowe, łazienka i co. Nasz adres: 77-116 Czarna Dąbrówka — GZE-ASzk. tel. 62. Czarna Dąbrówka (godz. 8-15).
K-321

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

97-425 Żelów

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1988 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalności matematyka i nauczanie początkowe (lub wych. przedszkolne) w Szkole Podstawowej w Łobudziach. Zapewnia się mieszkanie służbowe M-4 w Domu Nauczyciela (woda, co).

ZATRUDNIMY PONADTO

nauczyciela matematyki w Szkole Podstawowej w Kociszewie — zapewniając mieszkanie służbowe (1 pokój z kuchnią, co, woda).

K-320

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rokki, Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa Telefon: centrala: 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 20/045-139 i Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

- do 10 listopada na I kwartał i półrocznie roku następnego oraz na cały rok następny,
- do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-496 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 1572. U-39.

STĄD WSZĘDZIE BLISKO

Dziennik Jerzego Andrzejewskiego „Gra z cieniem” („Czytelnik” 1987) jest dalszym ciągiem zapisek tego autora publikowanych dawniej w „Literaturze” pod tytułem „Z dnia na dzień”. Obecnie udostępniony tom to zbiór cotygodniowych szkiców Andrzejewskiego, drukowanych w latach 1979 — 81 także we wspomnianej już „Literaturze”. Przygotowany w latach osiemdziesiątych do edycji „opasły”, według słów autora, zbiór „Z dnia na dzień” dotąd się nie ukazał. Szkoda, bo mielibyśmy kompletny zapis przeżyć tego twórcy, przyglądającego się światu i sobie na przestrzeni około dziewięciu lat. Niestety, musimy się zadowolić tylko drugą częścią dzieła.

Czytałem odcinek po odcinku jeden i drugi cykl tej całości, którą autor nazywa swoim dziennikiem literackim. Przypuszczam, że jest to określenie niepełne i nieco zubożające różnorodność treści tych, nie mających odpowiednika, szkiców. Pisarz łączy w nich na przykład stałe uwagi o warszawskiej, z okna widzianej, pogodzie, o ciemnej zieleni „jego” drzew rosnących na ulicy Świerczewskiego (przy niej mieszkał) z myślami o losach kraju, sztuki, o kondycji człowieka i... stanie mola w ulubionym Sopocie.

Wzmianki o odwiedzinach syna, córki czy kogoś z dobrych przyjaciół towarzyszą refleksjom „z nawy literatury i życiorysów pisarzy, jego kolegów z czasów „Prosto z mostu”, wydawnictwa „Rój” albo z lat okupacji i okresu powojennego. Nie podporządkowany pedantycznym rygorom dziennik Andrzejewskiego informuje o częstych burzach lipcowych w pysznym parku otaczającym dom literatów w Oborach i snuje rozważania nad kilkoma okresami historii, w której autor uczestniczył.

Z kart tych szkiców wszędzie Andrzejewskiemu blisko: do młodego Miłosza i do

starej pani Mann, która o wiele lat przeżyła męża — laureata, i do Ważyka, gdy go „wieszano” za „Poemat dla dorosłych”. Także do wielkich, wywołujących łyzy wzruszenia filmów z Chaplinem. Pojawia się też w dzienniku obraz dwójga starych Przybyszewskich, zastępych nie-ruchomo na widowni teatralnej i bardziej przejmujących niż grana właśnie jakaś sztuka „smutnego szatana”. Raz po raz obok spostrzeżeń o sposobie topnienia śniegu na warszawskich ulicach trafimy na refleksję o wielkiej i największej polityce. Wydarzenia sierpniowe, zamach na papieża, stan stosunków polsko-radzieckich, zastój w życiu ZSRR czasów Breżniewa.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że cokolwiek zapisał autor „Gry z cieniem”, nabiera to cech wyznania. Zawsze pełnego umiaru i dystansu — zwłaszcza do aktualnych wydarzeń w kraju i poza jego granicami. Autor nierzadko przypomina, że nie tworzy szerokiego opisu spraw społecznych i obywatelskich, ale każda, nibyż to marginesowa, wypowiedź o losach Polski nabiera najwyższej powagi. Pisarz potrafi na przykład przypomnieć, że jest starszy wiekiem i doświadczeniem od członków rządu i kierownictwa partii, i bynajmniej nie uważa się za dyletanta w sprawach publicznych. Nie potrzebuje też w tej dziedzinie nadmiaru nauczycieli, a jeśli już — to dobrych. Andrzejewskiego trapi poziom uważnie słuchanego dziennika telewizyjnego. Oto na przykład cierpka notatka z 16 sierpnia 1981 roku:

„Wieczorem gwałtowna burza. Dziennik Telewizyjny coraz częściej ostatnimi czasami docenia zdrowego rozsądku oraz sensownego rozeznania milionów widzów. Zdziwiałoby się, że rzucanie monet ze smelcu nieomal zawsze zabiera więcej czasu, aniżeli potrzebują go monety odlane z metalu szlacheznego”.

W telewizji zdarzają się też pozycje cenne. Pisarz przypomina wcześniejszy o kilka miesięcy z tego 81 roku „wywiad” reportera przeprowadzony z dziećmi na podwórku. Pilnują one miejsca naraz w trzech kolejkach i nie są „swoją działalnością” ani zdziwione, ani z niej niezadowolone. Więcej czasu spędzają w kolejkach niż na zabawach, ale sądzą, że tak widocznie być powinno.

Migawki wspomnień w tomie „Gra z cieniem” przybierają niekiedy wymiary dużych rozdziałów poświęconych dawnemu życiu w Polsce, a przede wszystkim pisarstwu. Jednym z wątków dziennika Andrzejewskiego jest otaczany serdeczną jego przyjaźnią Czesław Miłosz: sam poeta i niektóre okresy jego biografii, także, wspólnie przeżywany warszawski, okupacyjny.

Otóż obaj młodzi pisarze postanowili groźnego lata 1940, pozostającego już pod znakiem warszawskich łapanek i wywózek do Oświęcimia, wydać tom wierszy Miłosza, maskującego się pseudonimem Jana Syrucia. Zabiegi o papier, o dostęp do zakonspirowanego powielacza, wreszcie kupno jakichś okładek — wszystko to zostało zakończone powodzeniem i cała trójka (chodziło także o Janinę Cękałską, późniejszą żonę Miłosza) przystąpiła do zszywania świeżo odbitych tekstów „Wierszy”.

W pokoju Cękałskiej na Dynasach, „samobójczym z punktu widzenia bezpieczeństwa”, wszędzie rozłożone były przygotowane do „prac introligatorskich” teksty. „Miłosz okropnie się męczył z ordynarnym szydłem, Janina kłuła sobie palce, a ja nie wszystkim arkuszom nadawałem przy pomocy żyletki odpowiedni wymiar. Ale może dlatego właśnie przeżywalismy w te dni chwile jedne z najradośniejszych i najjaśniejszych w ciągu całej okupacji. Tworzyliśmy rzecz małą i skromną, za to własnymi rękoma i na przekór koszmaram rzeczywistości”.

Jako czytelnik „Dzienników” Nałkowskiej (trzeci ich tom ukazał się w 1980 roku) wypowiada się Andrzejewski i o samym dziele, i o pisarce, którą znał m.in. ze wspólnej podróży naszych literatów, odwiedzających po raz pierwszy po wojnie Czechosłowację. Nałkowska, mimo swej sześćdziesiątki, mimo trudów drogi połączonych z nudnymi uroczystościami, zawsze była „w pełnej gali, ożywiona, dowcipna, w każdym momencie gotowa podtrzymać kulejący dialog, wygłaszając swoje świetne kwestie, jakby je zawczasu przygotowała”.

Nikt nie mógł się domyślić, że to osoba zagrożona głuchotą, odsuwająca od siebie z rozpaczą także inne choroby i starość. Andrzejewski zastanawia się, jak wiele dzieliło zawsze „Nałkowską samokreowaną”, uroczą, modną damę wielkiego świata II Rzeczypospolitej, od „Nałkowskiej prawdziwej”, przytłoczonej choćby brzemieniem kłesk małżeńskich. Wiele okrutnych przeżyć zgłotował jej zwłaszcza drugi mąż, dawny bohaterski bojowiec PPS, a w latach niepodległości szef żandarmerii brutalny wobec komunistów czy działaczy białoruskich... Gorzechowski był zaprzeczeniem najważniejszych cech osobowości autorki „Granicy”. Nałkowska cierpiąca niedostatki materialne, upokarzana i zdradzana — oto Nałkowska z III tomu „Dzienników”. „Biedna Nałka! Śmieszna Nałka! Wspaniała Nałka!”. Tak kończy autor swoje serdeczne rozmyślenia o pani Zofii.

W innym miejscu wspomina o bezcennych, a mających się ukazać, tym razem w obszerniejszym fragmencie, dziennikach Marii Dąbrowskiej. Nieumyślnie zestawiał więc Andrzejewski zapis własnego życia z podobnym dziełem Nałkowskiej i z przechowywanymi wciąż (w większości przynajmniej) w olbrzymim maszynopisie dziennikami autorki „Nocy i dni”. Może te trzy cykle dzienników okażą się w przyszłości najważniejsze w całej tego rodzaju twórczości naszych czasów?

Mój felieton nie sprostą opisowi najważniejszych nawet waleń „Z dnia na dzień” czy „Gry z cieniem”. Mówiąc najprościej ani jeden z setek tych szkiców nie nuży czytelnika, nie przeciąża go nadmiarem trudnych myśli (których tam przecież nie brakuje). Dodać trzeba, że Andrzejewski posługuje się w swoim zapisie językiem niezawodnym i przykuwającym uwagę. Sam powiedział kiedyś, że własny styl zupełnie go nie interesuje, że nie wie, jak pisze. W „Grze z cieniem” zmienił ten sąd. Za pośrednictwem pewnej recenzji dotarło do naszego pisarza zdanie, jakie wypowiedział kiedyś o nim w gronie przyjaciół Jarosław Iwaszkiewicz:

„Jeśli jakiegoś słowa lub sformułowania użyje Andrzejewski, nie ma wątpliwości, że jest to dobrze po polsku i że tak można i należy mówić i pisać”. „Że mnie też tego nie powiedział w cztery oczy!” — woła adresat wspaniałej pochwały, a potem zwierza się z ogromnych trudności, związanych z codzienną pracą nad stylem.

W opinii Iwaszkiewicza mieści się sedno sprawy. Z polszczyzną „Gry z cieniem” i innych książek Jerzego Andrzejewskiego mogą się zapewne równać inni twórcy, lecz jakże nieliczni. Wciąż mniej liczni.

LEKTURY

NIC CO LUDZKIE...

Był uczonym wybitnym, a może nawet — jak sądzi profesor Stefan Kieniewicz — i najwybitniejszym polskim historykiem lat powojennych. Wnikliwe badania naszych dziejów gospodarczych oraz zasługi jako animatora szeroko zakrojonych prac nad historią społeczną ery nowożytnej systematycznie utrwały naukową pozycję Witolda Kuli, znajdując potwierdzenie w godności członka Polskiej Akademii Nauk. Ale jak to często u nas bywa z ludźmi daleko wybiegającymi ponad przeciętność, nie było dane Profesorowi cieszyć się w kraju taką popularnością, jaka otaczała go, zwłaszcza ze strony młodzieży akademickiej, za granicą. Dziwne to, zważywszy na dydaktyczne credo profesora głoszące, że najważniejszym jest kształtowanie u wychowanków zdolności krytycznego myślenia i analitycznego podejścia do otaczającej rzeczywistości. A jak dalece wykraczał Witold Kula nie tylko ponad przeciętność metod dydaktycznych, ale również stereotyp zamkniętego w kręgu wąskich zainteresowań naukowych badacza, przekonac się można podczas lektury niecodziennej książki „Wokół historii”.

Jej szczególna wartość nie wiąże się z treściami bezpośrednio odnoszącymi się do uprawianego zawodu historyka-badacza, choć i tu są one nieraz dalekie od powszechnie uznanych kanonów. Przypomnijmy tylko przekonanie Profesora, że (cytuje): „...historyk powinien być tłumaczem, który przekłada wartości innych cywilizacji na nasz język. Zrozumieć innych — to zadanie, które sobie powinien stawiać historyk”.

Trudno jest pisać o czymś, co jest bliskie doskonałości, ale i nie sposób nie wspomnieć o historyczno-literackim kamufażu „Gusła”. Pod warstwą skrzędogo się pięknym językiem rzymskiego dialogu

chrześcijanina z poganinem pierwszego wieku naszej ery znajdujemy głębokie i bardzo poważnie przez autora traktowane rozterki duchowe wobec nowej, wnikaącej we wszystkie sfery życia — także w naukę — rzeczywistości.

Esej „Moja edukacja sentymentalna”, wygłoszony wobec grona przyjaciół, współpracowników i uczniów na sesji uniwersyteckiej z okazji sześćdziesięciolecia urodzin — to pogładowa lekcja poszukiwania humanistycznych wartości nawet w ekstremalnych sytuacjach życiowych, a także hold ułożony przez Profesora nauczycielom, którzy obdarzyli go nie tylko swą wiedzą, ale także i prawdziwą przyjaźnią. Wiele jest w tej książce o stosunku Witolda Kuli do sztuki. Wyjątkowo celnie — jak na nasze edytorstwo — nawiązuje do tych treści jej obwołana, ukazująca „Owiewczkę głąskaną przez Mojżesza” (Basilica di S. Vitale w Rawennie, VI w.).

Sztuka — zdaniem uczonego — egemplifikowana jest jako niezmierzona ilość sposobów na jakie człowiek widzi świat, daje jego uporządkowany obraz, nadaje mu równocześnie własne i niepodważalne imię.

Tak delikatne traktowanie dziedzictwa światowej kultury, czy materii ojczyznojęzyka, trafnie tłumaczy refleksja patrzącego przez okno pociągu. Tylko bowiem człowiek o renesansowej wrażliwości mógł napisać słowa: „... Każda ścieżka ktoś wydeptała, każda grudek ziemi ktoś spulchnił. Do każdej ścieżki ktoś tęsknił...”. Tej książki nie wystarczy przeczytać, nad nią należy się głęboko zastanowić.

KRZYSZTOF RAJEWSKI

W. Kula: „Wokół historii” PWN, 1986, s. 576, cena 680 zł.



Fot. M. Suhecki

PEJZAŻ Z WIERSZEM

SŁAWOMIR RUDNICKI

DROGA

...wolna w kurzu i w błocie,
dokąd wioćzysz odtrąconego?
Niech stopy ma wytrwałe i gościnną trawę,
pyszna o zmroku źródłana kroplę wody
i czyste łagodnością ręce — nic więcej.

WIATR

...przyłoił ucho do skały,
skłonnej do zwierzeń spowiedniczeki wszechczasu.
I teraz przekrzykuje się z ciszą.

Sławomir Rudnicki — młody, początkujący nauczyciel — mieszka w Mrągowie. W czasie studiów utrzymywał kontakt z „Radarem”, uczestniczył też w różnych warsztatach poetyckich i konkursach.